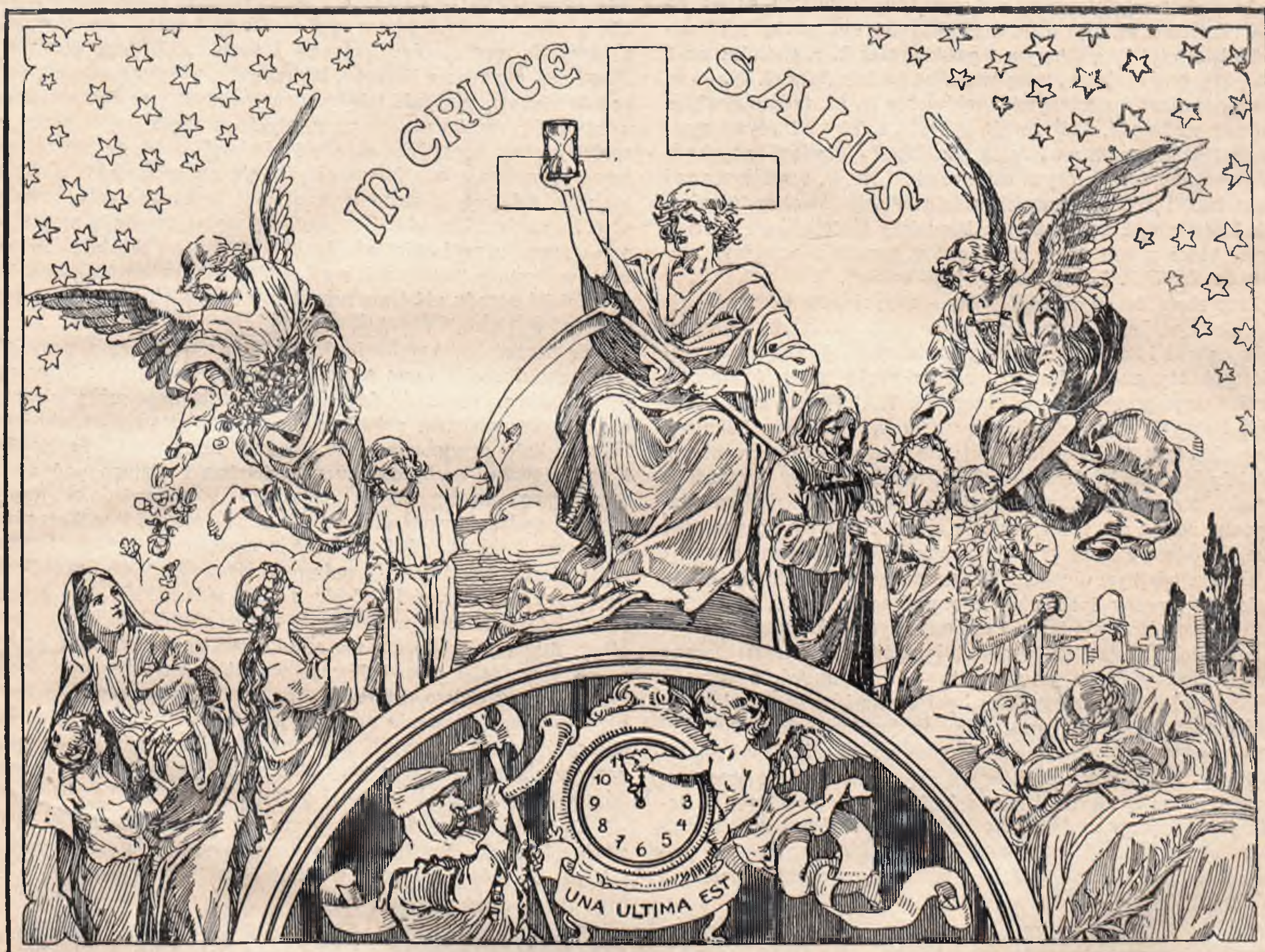
Nr 44 — Rok XII Kraków, 1 listopada 1936 r. Cena 15 groszy

DZWON NIEDZIELNY



W Krzyżu zbawienie.

JAKIM PRAWEM?

Wiadomo, że liberalno-masoński duch szkolnictwa polskiego z czasów smutnej pamięci ministrów oświaty braci Jędrzejewiczów miał swe źródło i sztab główny w Związku Nauczycielstwa Polskiego („Ognisko"). Obydwaj ci ministrowie byli jego duchowymi dziećmi i obydwaj, siłą rzeczy musieli ulegać wpływom tej organizacji. Że w tej organizacji niedobry panował duch, niesprzyjający Kościołowi katolickiemu i katolickim organizacjom, a popierający wszystko co wolnomyślne, oddawna było wiadomem. Organizacja chodziła jednak w chwale, gdyż udało jej się wmówić w ciasne głowy, że ona jedynie jest podporą mocnej państwowości polskiej i bez skrupułu wskazywała na organizacje katolickie jako na siedliska zacofania i wrogów mocarstwowej Polski. Aż wyszło szydło z worka: sprawa pisemka dla młodzieży szkolnej „Płomyka" wskazała niedwuznacznie, że Z. N. P., pod którego egidą pismo to wychodzi, bardzo zależy na wprowadzeniu w szkołę polską bolszewickiego ducha. Dokonały reszty przemówienia wielu „ogniskowców", wyraźnie sprzyjających wolnomyślicielstwu, bezbożnictwu i komunizmowi. To wszystko do reszty otworzyło społeczeństwu polskiemu oczy na zatrutego ducha panującego w Z. N. P., a zwłaszcza w jego Zarządzie głównym.

Minęli jak mgła bracia Jędrzejewicze, a ich szkołoburcze i obrazoburcze plany dogorywają. Poszło w odstawkę kilku asów ministerialnych. Zdawałoby się, że ogół nauczycielstwa polskiego, terroryzowany tak długo z urzędu przez ministrów, dyrektorów departamentów i kuratorów, szpiegowany przez inspektorów i nasłanych dyrektorów, odetchnie nareszcie po czasach tej moralnej niewoli i upodlenia, i weźmie kurs na właściwą wychowawcom młodego pokolenia katolickiego społeczeństwa — drogę. O to wołały niezbyt, niestety, śmiałe głos nauczycieli katolików, którzy należeli do „Ogniska" o to wołały fermenty, dokonywujące się w Związku, o to wołał zdrowy, chłopski rozum całego Narodu, patrzący na to jak bolszewizm po kolei podkłada ogień w różnych krajach Europy. Tymczasem jednak zatruty duch oświaty, pojmowanej na sposób min. Jędrzejewiczów, wyparty częściowo

z ministerstwa, ukrył się w Związku Nauczycielstwa Polskiego, zwłaszcza w jego Zarządzie głównym i stamtąd broni się jak w twierdzy, a usiłując i nadal być tajnym ministerstwem oświaty i teroryzować po katolicku i po polsku myślące nauczycielstwo, prowadzi szkolnictwo polskie (oby choć nieświadomie!) po tej równi pochyłej, na której brzegu majaczy jako ideał: szkoła bez Boga, młode pokolenie bez Boga i w konsekwencji: bolszewizm.

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego odpierał, jako bezpodstawny, stawiany mu zarzut, że odnosi się wrogo do religii i Kościoła katolickiego. Cieszylibyśmy się, gdyby miał słuszność! Niestety! W wydanym 1 października b. r. okólniku nr 1 (1936—37), omawiając sprawę współpracy członków Z. N. P. ze stowarzyszeniami społecznymi, znajdujemy m. in. taką instrukcję (cytujemy według K. A. P.-owej): „Ustalić należy, z którymi organizacjami istniejącymi na terenie „Ogniska“ — związkowcy będą współpracować, a w których członkowie Z. N. P. współpracować nie powinni. Do tych ostatnich należą: Polska Macierz Szkolna, Akcja Katolicka, Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej i te organizacje, które znane są w miejscowym terenie z wrogiego stosunku do Z. N. P. i statutowych jego celów“.

Zauważmy, że zakaz współpracy nauczycieli-ogniskowców nie wymienia bynajmniej skrajnie lewicowych, częściowo wrogich katolicyzmowi i komunizujących organizacji wiejskich czy to prorządowych czy antyrządowych, nie zakazuje także (widocznie pozwala) współpracy w socjalistycznych T. U. R-ach, ani w „Legioni e Młodych“, tylko, obok pożytecznej Macierzy Szkolnej, w organizacjach takich jak „Akcja Katolicka“ i Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej. I to kiedy? Dziś właśnie, kiedy organizacje katolickie złączone w Akcji Katolickiej, obejmując w Polsce łącznie ponad milion członków, pracują ciężko i ofiarnie, by przeorać ducha Narodu, by życie prywatne człowieka i społeczne przepoić jedynie życiodajnym duchem Chrystusowym, dziś, kiedy dzięki Kościołowi i pracy tych właśnie organizacyj, Polska najbliższy sąsiad bolszewii, stawia twardo czoło nie życiodajnym nowościom, ale burzycielskim prądom bankrutującego już i trzeszczącego w wiązaniach państwa antychrysta — wy, panowie z Zarządu Z. N. P. macie czoło nauczycielowi polskiemu i po większej części katolickiemu zakazywać współpracy w tych właśnie najbardziej wartościowych organizacjach? Nie godnym imienia Polaka-katolika byłby ten nauczyciel, któryby się dostosował do waszego, panowie, żądania, nie wiedzieć na jakim prawie opartego, do żądania pochodzącego może... z Moskwy, a może od któregoś z wielkich mistrzów polskiej masonerii! Większość nauczycielstwa polskiego niewątpliwie nie podziela waszego, panowie, zdania, a tylko usta ma zakneblowane i z obawy przed utratą i tak już przez panów Jędrzejewiczów okrojonego kawałka chleba, znosi teror różnych zbędnych „ogniskowych“ wizytatorów i instruktorów (możeby ci panowie dobrze płatni, których chyba na udrękę uczciwego nauczyciela tyle się namnożyło poszli w teren, do pionierskiej roboty oświatowej?).

Wiedzcie, panowie, że w obronie nauczyciela, czującego po polsku i po katolicku, stanie całe wielomilionowe katolickie społeczeństwo Polski, by was na masowych zebraniach zapytać, jakim prawem naszym ojcom czy matkom, braciom czy siostrom zakazujecie pracować w polskich i katolickich organizacjach? Wasza to, panowie z Zarządu, lekkomyślna polityka szkolna wykopała głęboką przepaść między nauczycielem a społeczeństwem, wasza polityka skazała go na niesłychane trudności w pracy, a społeczeństwu obrzydziła szkołę i oświatę! Jeśli się zdarzy, że jakaś organizacja czy instytucja źle się gospodarzy i marnuje majątek, robi się ją marnotrawną, daje komisarza albo rozwiązuje. Panowie z Zarządu! Czy macie spokojne sumienie, marnując przez wasze zarządzenia tyle życiodajnych sił i skarbów, tkwiących w duszach nauczycielstwa i społeczeństwa, czekającego, by oświeciciel narodu niósł mu prawdziwy „kaganek oświaty“, a nie kopcącą łojówkę wolnomyślicielską?

Społeczeństwo katolickie, które i bez współpracy nauczycielstwa musiało sobie samo wystarczyć w gorszych czasach, potrafiłoby sobie wystarczyć i dziś. Jednakże z tej współpracy zdrowej części nauczycielstwa polskiego nie ma ani prawa, ani zamiaru lekkomyślnie rezygnować, nie pozwoli teroryzować po polsku i po katolicku myślącego nauczycielstwa i dlatego pod adresem ogółu nauczycielstwa polskiego i odpowiednich czynników szkolnych woła głośno: Uzdrowić stosunki w Zarządzie Głównym Z. N. P., gdyż jak trafnie napisano w organie Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych („Nauczyciel Polski“ z 15. paźdz. 1936) „kto szerzy zamęt i demoralizację w Państwie, choćby składał na jego obronę ofiary dla oka ludzkiego, nie oszuka sumienia i zdrowej opinii. Doczeka się sądu sprawiedliwego we właściwej instancji“. I dalej: „Nauczycielstwo, które odegra wielką rolę w wychowaniu narodu, w kształtowaniu przez to jego losów, w budowaniu fundamentów niewzruszonych jego pomyślnej przyszłości — takie nauczycielstwo zdobędzie dla siebie mocną pozycję oraz zapewni odpowiednie warunki dla swej pracy i bytu“.

Sądzimy, że już najwyższy czas, by Zarząd Główny Z. N. P. skończył mówić „językiem lóż wolnomularskich“, a zaczął mówić tak jak się mówi do Polaków i katolików.

Na Niedzielę dwudziestądrugą po Świątkach

EWANGELIA: Mat. XXII. 15—21.

Onego czasu: Odszedłszy faryzeusze radzili, jakby Jezusa pochwycili w mowie. I posłali mu uczniów swoich z Herodyanami, mówiąc: Nauczycielu, wiemy, żeś jest prawdziwy, i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo: albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką: powiedzże nam tedy, co się tobie zdaje, czy godzi się dać czynsz Cesarzowi, czy nie? A Jezus poznawszy złość ich, rzekł: Czemu Mnie kusicie obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową. A oni Mu przynieśli grosz. I rzekł im Jezus. Czyj jest ten obraz, i napis? Rzekli Mu: Cesarski. Wtedy powiedział im: Oddajcież więc co jest Cesarskiego, Cesarzowi; a co jest Bożego, Bogu.

„Oddajcież... co jest Bożego Bogu“. Bóg uświęcił siódmy dzień, byśmy ten dzień świętym uczynili i takim Mu go oddali. Tymczasem wielu zamienia niedzielę na dzień zabaw, wycieczek, sportów lub t. p. Urządza się celowo różne imprezy w niedzielę, lub w nocy przed niedzielą, by przeszkodzić katolickiemu świętowaniu dnia Pańskiego. Ojcowie nasi święcili niedzielę tak, że rano szli do kościoła, a popołudnie spędzali w gronie rodziny. Bo i to jest błogosławieństwem niedzieli, że robotnik, kupiec, urzędnik... w tym dniu może należeć do swojej rodziny, a nie do swych obowiązków. Często się zdarza, że żony i dzieci prawie cały tydzień nie widzą męża, ojca, bo im go zabierają obowiązki zawodu. Ale w niedzielę, kiedy się ściąga robotniczą bluzę, winny dzieci odczuć, że mają ojca, a on zaś w kole swoich nabrać sił na czekający go tydzień pracy. Tak bywało dawniej, dzisiaj niestety jest inaczej. Dawniej panował w domu świąteczny nastrój; dom był świątynią, a niedziela dniem Pańskim. Dzisiaj w niedzielę stoi dom pustką, a wszystko poza domem na swój sposób karmi swą duszę. Niedziela bez teatru czy kina, bez muzyki, bez tańców, bez kart, bez karczmy staje się dla dzisiejszych ludzi straszliwie długą i nudną. Ale i owoce takich niedziel są opłakane.

Gdzie się podziała dawna karność i obyczajność? gdzie szczęście familijne? gdzie zgoda i ciepło domowe? gdzie bohaterskie poświęcenie w trosce o rodzinę? Prawda, bywały i dawniej wykolejone rodziny, ale tyle zburzonego szczęścia rodzinnego, rażącego nieposłuszeństwa dzieci dla rodziców, tyle zimna i samolubstwa między rodzeństwem nie było nigdy, co dzisiaj, kiedy niedziela przestała być dla rodziny tym, czym być powinna: łącznikiem i zbrataniem. Gdzie się nie utrzymuje niedzieli po katolicku, dom staje się gospodą; przychodzi się tu tylko jeść, spać, a ognisko domowe zagasło.

Przypominamy PP. Prenumeratorom obowiązek wyrównania zaległości

Czy może mieć dziecko szacunek i posłuszeństwo dla ojca, który przez pogańskie spędzanie niedzieli nie szanuje i nie słucha Ojca, który jest w niebie? Za 3-cim przykazaniem idzie zaraz 4-te. Pewien dwunastoletni chłopczyk, idąc do kościoła z książeczką w ręku w niedzielę, po drodze spotyka ojca. „Gdzie idziesz?“ — pyta ojciec. „Do kościoła“ — odpowiada synek. „A tak“ — i skrzywił się — był to bowiem jeden z tych ojców, którzy nie są godni tego zaszczytnego i słodkiego imienia — nie pamiętał o groźbie Jezusowej za zgorszenie dzieci — „zostaw — mówi dalej — kościół twej matce i twym siostrom, a ty chodź ze mną“. Chłopak spuścił wzrok ku ziemi i po chwili odezwał się ze łzami w oczach: „Tatusiu, w katechizmie napisane jest: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił“. Czy 3-cie przykazanie jest tylko dla mojej matki i dla moich sióstr?“ „Głupstwo, głupstwo“ — mruknął ojciec. „W takim razie, kochany ojcze — rzekło dziecko oświecone światłem Bożym — jeżeli 3-cie przykazanie jest głupstwem, to także i 4-te, które nakazuje cię słuchać i szanować“. Ojciec osłupiał — już nie przeszkadzał, by syn szedł do kościoła; a na drugą niedzielę już sam szedł ze swym synem na mszę św.

Chciwość, wyzysk każe pracować w niedzielę; niepokój ludzi mających sumienie zbywa się drwinami: kościół jest dla kobiet, dla dewotek, starców i dzieci, z kościoła żył nie będziesz. Zapominają nieuczciwi pracodawcy, że z ręki ich będzie Bóg żądał dusz z ich winy bez Boga żyjących. Grzech znieważenia dnia Pańskiego przede wszystkim ich obciąża, bo napisane jest o dniu świętym: „nie wolno tobie czynić weń żadnej roboty“ i dodane jest: „ani słudze twemu, ani bydlęciu twemu, ani obcemu, który żyje w bramach twych“. 2 Mojż. 20, 10. Głosi się hasła: równości, wolności, braterstwa, a czyni się z ludzi o duszy nieśmiertelnej niewolników. Niech podsłuchają rozmów mas robotniczych ci, którzy z niedzielą wydarli Boga z ich serc, a zadrżą — nie o ich dusze, bo ich oni mniej obchodzą niż bydlę — ale o własne życie. Ci którzy stracili z ich winy bojaźń Bożą, potrafią z zimną krwią, a nawet z dziką uciechą zapuścić sztylet w pierś zabójców ich sumienia. Czyż okrutne przykłady z Meksyku, z Rosji, z Hiszpanii niczego nie nauczą krótkowzrocznych? U nas w Polsce także już mogą widzieć skutki swej szatańskiej roboty. Jeżeli bezbożni pracodawcy nie widzą w tobie biedaku, który musisz krwawą pracą zdobywać chleb dla siebie i swej rodziny, duszy, to im to odważnie przypomnij: ja muszę być w kościele, ja muszę zetknąć się z mym Bogiem. Niech drwią, ale przyjdzie dzień, wcześniej jeszcze może niż sąd Boski nastąpi, który okaże, kto miał słuszność. Pewien żyd — było to już dawno — wydalił ze służby parobka, który nie chciał iść w niedzielę do kościoła: bał się go.

Jaka niedziela, taki cały tydzień, taka wiara, taka modlitwa, takie twoje życie, taka i wieczność. Niedziela traci lub zdobywa niebo.

X. St. M.

Wikarówka Mariacka zostanie uroczyście poświęcona po nabożeństwie w kościele Najświętszej Marii Panny odprawionym przez X. Metropolitę o godzinie 11-tej w czwartek dnia 29 X.

KALENDARZYK TYGODNIOWY

1 listopada niedziela: **Wszystkich Świętych**
2 „ poniedziałek: Dzień Zaduszny
3 „ wtorek: Huberta b.
4 „ środa: Karola Boromeusza b.
5 „ czwartek: Zachariasza i Elżbiety, Emeryka
6 „ piątek: Leonarda w.
7 „ sobota: Engelberta b. m.

Z galerii wiedeńskiej obraz sławnego malarza niemieckiego Dürera, przedstawiający hołd wszystkich Świętych Trójcy Przenajświętszej.



MARIAN OBERTYŃSKI.

Wszyscy Święci i Święte Pańskie przyczyńcie się za nami

(z cyklu wrażeń włoskich).

„Dziwny jest Pan w Świętych Swoich“ — śpiewa Duch Święty w psalmach Dawida — „chwała Jego w kościele świętych“.

Jak kwiaty na niwie wspaniałego ogrodu, błyszczą niezliczone szeregi ludzi, którzy przez łaskę Chrztu św., idąc śladami Zbawiciela, z życia tego doczesnego potrafili wydobyć wszystko, by stać się najwierniejszymi sługami Mistrza z Nazaretu. I tym właśnie przeznaczona została palma zwycięstwa i szata chwały na wieki. — Kościół święty przez cały rok czci te Wielkie i Święte swe Dzieci przelicznymi świętami i uroczystościami, jednak tak wielka jeszcze pozostaje rzesza tych dusz błogosławionych, którym niepodobna osobnej czci oddać z powodu braku dni, że zmuszony był ustanowić osobny dzień, w którym wszyscy bez wyjątku wezwani są do wielkiego potężnego hymnu Bogu zanoszonego.



Panteon rzymski.

Dniem tym — to uroczystość Wszystkich Świętych! W takim właśnie czasie, korzystając z pobytu w Rzymie, postanowiłem zwiedzić wspaniały pod względem budowy kościół, w którym odbierają cześć wszyscy Święci i Błogosławieni św. Kościoła Katolickiego.

Przez potężny plac Wenecki, przy którym mieszka wódz dzisiejszej Italii — Benito Mussolini — szeroką ulicą zwaną Corsem (Korsem), raźno kierowałem się ku niewielkiemu placykowi, na którym wznoszą się dziwne, jak na Rzym mury. Z pod wielkiego obelisku (pomnika w kształcie igły, sprowadzonego aż z Egiptu, a liczącego kilkanaście tysięcy lat), otworzył się ciekawy widok na cel mojej wędrówki.

Oto na kilkunastu potężnych filarach dźwiga się trójkątny dach, na przodzie pokryty napisem w języku łacińskim, a mówiącym, że budowa ta powstała z rozkazu rzymskiego konsula, a potem cezara Marka Agryppy, na miejscu starej, bardzo starej pogańskiej świątyni. Poświęcono ją czci wszystkich bogów, jakich znał starożytny Rzym. Ongiś wiele na trójkącie tym było rzeźb odlanych z bronzu, a nawet belkowanie stropu było bronzowe. W średniowieczu bronz i miedź powędrowały do najwspanialszej świątyni świata katolickiego — do Bazyliki św. Piotra na Watykanie, z czego odlano potężny baldachim nad grobem Księcia Apostołów.

Przez obszerny przedsionek, zwany „portalem” wchodzę do środka.

Co za niespotykany uderza obraz! — Oto kościół zbudowany jest w formie okrągłej. Po bokach biegną kolumny po dwie razem, podtrzymujące belkowanie bębna, na którym opiera się kopuła. Między kolumnami otwierają się niewielkie kaplice. Posadzka stara, marmurowa, w spokojnym deseniu, chłonie światło bijące z góry. Kościół ten bowiem nie ma wcale okien! Jedynie w wznoszącej się nad nim kopule, o pięknym, nadzwyczaj harmonijnym kształcie, w samym środku jest otwór. Przez niego świątynia posiada

---

Ks. Wł. Długosz

W polskim wagonie do Wiecznego Miasta

(3) Zachodzące pogodnie słońce rzuca przedostatnie blaski. Szyny kolejowe świecą jak dwa czerwono-złote węże. Po nich sunie, dudniąc, nasz pociąg. Tych z nas, którzy się zajmujemy redakcjami czy wydawnictwami proszą do przedziału ks. Biskupa Adamskiego (n. b. Ks. Biskup już przedtem odwiedził wszystkie przedziały). Na kawę? Nie. Na konferencję prasową. Ciekawie wygląda taka konferencja w sunącym pociągu — trochę inaczej niż nasze zjazdy przy ul. Miodowej czy Nowogrodzkiej w Warszawie. Rozglądam się po obecnych: jest dyrektor Kat. Agencji Prasowej z Warszawy ks. prałat Kaczyński, ks. prałat Choromański, redaktor „Gościa Niedzielnego“ ks. Siemienik, który jako szef Ligi Katolickiej w Katowicach jest współinicjatorem tej pielgrzymki, są redaktorzy Moszyński i Skąpski z Warszawy, oraz inni świeccy i duchowni z różnych stron Polski. Referują ks. Biskup i ks. prałat Kaczyński. Zaznajamiamy się z szczegółowym programem Zjazdu Dziennikarzy, z treścią przemówienia, które imieniem delegacj polskiej wygłosić ma przy otwarciu Zjazdu ks. prałat Kaczyński, ustala się kto w jakiej komisji specjalnej ma wziąć udział i t. d. Skończyła się konferencja i powoli kończy się nasz przejazd przez Morawy. Już ciemno. Po 7-mej — z opóźnieniem — jesteśmy na granicy czecho-austriackiej. Preclav—Lundenburg. Zwykłe formalności graniczne, rewizji żadnej i dalej jazda równiną Austrii, spowitą czarnym płaszczem nocy. Dużo świateł. Dudni most na Dunaju, gdzieś po prawej daleko może na Kahlenbergu światła... Wiedeń. Mamy wrażenie, że dworzec za duży, jak na wyrost zrobione ubranie. Powojenny Wiedeń pod względem ilości mieszkańców zmalał. W roku 1910 posiadał 2,031.498 ludności, w r. 1923 — 1,865.780, a w r. 1930 już tylko 1,847.488 mieszkańców, w tem ponad półtora miliona katolików, około 90 tysięcy protestantów i 201.513 żydów. Wiadomo, że po niedawnych krwawych rozruchach socjalistyczno-komunistycznych Austria i Wiedeń jako stolica, stanęła na stanowisku zdecydowanie katolickim, że w ustroju państwowym i społecznym nowej Austrii zastosowano w praktyce społeczne encykliki papieskie aż do korporacjonizmu włącznie. Wiedeń, miasto kanclerza Seipla i zastrzelonego kanclerza Dolfusa! Obydwaj pracowali dla wielkiej idei nowoczesnego państwa, które miało odwagę oprzeć się śmiało na katolickiej etyce społecznej. Obydwaj dla niej cierpieli. Dziś obydwaj już w grobie. Ale idee ich żyją dalej, promieniują, nawołują innych, nawet daleko w świecie, do ofiarnego czynu. Hołd Im!

Za jakieś półtorej godziny jazda dalej, tym razem już z dworca południowego, boć jedziemy na południe. Lokomotywa dyszy, ale pracuje dobrze. Przed północą wjeżdżamy w Alpy. Góry i doliny. Tunel za tunelem. Cuda przyrody. Semmering. Powietrze rzeźkie, mroźne, wydaje się mniej ostre niż w Zakopanem. Nic dziwnego, jedziemy wciąż ku południowi w czarowną krainę Tyrolu. Miasteczka i wioski jak jedno wielkie letnisko. Dworce kolejowe stylowe, czyściutkie — jak i niektóre nasze na linii Kraków—Zakopane. Jakże przyjemnie to stwierdzić! Tylko elektryki, elektryki znacznie tu więcej. — Życzycie nam dobrej nocy? Jakże tu spać, kiedy takie wspaniałości dokoła? A zresztą nocleg w pociągu nie nęci. Żeby siebie jakoś oszukać i przetrwać najgorszy czas między 2 a 4 rano każdy lokuje się jako tako i drzemie, kiwając... Czuwaj! Już brzask bladoróżowy... Wnet granica austriacko-włoska: Tarvisio. Witają nas wspaniałe palmy na dworcu... (Za niepełne 3 tygodnie te pyszne palmy starannie pochowano, bo śnieg, rzadki tu o tej porze gość, od Udine począwszy, pokrył kraj białym całunem). Dużo młodych, umundurowanych ludzi kręci się po dworcu, przeciąga po kolei przez nasz wagon. To już nie Austria, gdzie munduru prawie nie zobaczyłeś, tylko sympatyczne, o jasnych włosach, uśmiechnięte twarze. Nie dziwota, wjeżdżamy wszak w kraj faszyzmu, który czuwa pilnie, by zaraza komunistyczna nie przedarła się

oświetlenie górne iześrodkowane. Dla oka przywykłego do okien po bokach ścian, takie źródło światła jest czymś zgoła niesamowitym. Otwór ten nie pokryty żadną szybą, nie tylko przepuszcza światło, lecz i wszelkiego rodzaju opady atmosferyczne, jak deszcz i śnieg. Leje się więc spokojnie woda do środka już tak od kilkunastu wieków, ścieka po marmurowej posadzce i otworami w niej umieszczonymi ucieka do kanałów. Kościół bynajmniej na tem nie cierpi. Rozglądając się ciekawie dokoła, uderza mnie również nigdzie w kościołach nie spotykany obraz: Oto po prawej stronie, przed wejściem do małej kaplicy, stoi wojskowa straż. Jak wykuci z kamienia, z dobytym orężem, oddają honory. Lecz komu? Wyjaśnia przewodnik: Tu spoczywają zwłoki królów Italii, a zwłaszcza największego i najsławniejszego — Wiktora Emanuela. — Wdzięczny naród włoski czci pamięć swego ojca i wskrzesiciela w osobach oficerów, którzy bez przerwy pełnią wartę honorową przed jego ziemskimi szczątkami. Ogniste języki płonącego ciągle znicza całują blaskiem marmurowe tablice, noszące imiona tych członków królewskiej rodziny, którzy tu znaleźli odpoczynek po trudach życia. — Kilka spłowiałych sztandarów,



Wenecja: Plac i kościół św. Marka oraz wieża zegarowa. Za dzwonnikiem widać w głębi morze.

Arcybiskupi Komitet Ratunkowy, karmiąc w dalszym ciągu wiele osób niemogących zapracować fizycznie ni umysłowo, przypomina się społeczeństwu. Ofiary nadsyłać można na konto PKO. nr. 405.825, lub do biura Związku „Caritas", ul. św. Jana 7.

co jeszcze za Garibaldiego służyły oddziałom, kilka wieńców i wyblakłych wstęg... W ciszy wnętrza okrągłej świątyni — igra jedynie złotawy pył w szerokim promieniu słońca. Przechodzę na drugą stronę i tu staję nad skromnym grobem wielkiego ducha ludzkości. Pod niepokaźną płytą spoczywa nieśmiertelny malarz Włoch — genialny Rafael.

A koło niego tuli się jeszcze po śmierci nie wielka trumna ze szczątkami najukochańszej jego narzeczonej. Przechodzę powoli pod ścianami i podziwiam bezcenne obrazy, zatrzymuję się przy ołtarzach, pięknych w rzeźby i ornamentykę...

W przedsionku staję chwilę i koło potężnych spiżowych drzwi, obejmuję pamięcią historię tego miejsca i tej budowli.

W tym miejscu ludzkość złożyła dowody, że od zamierzchłych czasów w duszy człowieka tkwi płomyk, wy-

---

do Italii. Mamy wrażenie, że wszystkie rodzaje broni chcą się nam sprezentować, jak wyglądają... Najróżnorodniejsze nakrycia głów jak nasze narciarskie, o szaro-błękitnej barwie, to znowu wielkie kapelusze z kogucimi piórami. Tu i ówdzie czarna koszula „camicia nera", skromny mundur, rzymska smagła twarz o wyrazie surowego skupienia, opanowania czy skoncentrowanej woli. To faszystowska policja kolejowa. Już nas nie opuści aż do... powrotnego przejazdu przez to samo Tarvisio. Czy nam ciąży? Czy wygląda na jakiegoś dozorcę cudzoziemców? Nie powiedziałbym. Raczej daje baczenie na cały pociąg, czuwa, by wszystko było w porządku, kontroluje elektryczną instalację itp. Do naszego wagonu wsiadł taki właśnie faszysta. Ma około 30 lat, przystojny, inteligentna, klasyczna, z wyrazem godności twarz. Mało rozumie po niemiecku i francusku, próbujemy zatem łamaną włoszczyzną. Chętnie pali polskiego papierosa. Objaśnia uprzejmie czarowny krajobraz włoskiego Tyrolu, nazywa poszczególne góry, rzeki; jeszcze nie ujechaliśmy i 2 kilometrów, a już wiemy jaki tu powiat, jaka prowincja, w jakiej centrali tutejsza okolica zaopatruje się w prąd elektryczny itp. Jedziemy ciągle nad wspaniale wijącą się szeroką górską rzeką Taliamento. Elektryczny pociąg mija chyba z parędziesiąt tuneli, dudni na tyluż mostach... Z lewej i prawej strony wspaniałe góry, przeważnie wapienne, obfite drzewa szpilkowe i liściaste, w dali na wysokich szczytach śnieg... Mijamy polany pokryte gęsto bladoróżowymi kielichami krokusów, które spotkamy jeszcze jutro gdzieś kolo Bolonii. Wjeżdżamy na urodzajną i uprawioną jak jeden wielki ogród nizinę lombardzką. Kukurydza, brzoskwinie i rozwieszone między nimi girlandy ciężkich ciemno-czerwonych i biało-żółtych dojrzałych winogron. Częste topole i stare kamienne domki wsi, dopełniają całości monotonnej równiny.

Z Polski wyjechaliśmy przy przeźroczystym powietrzu, Włochy zaś, kraj południowego słońca, powitały nas gęstą mgiełką, nagrzewaną z góry przez niewidoczne słońce. I tak już ciągle aż do Wenecji, rozsiadłej na brzegu Adriatyku i 122 wysepkach. Wjeżdżamy do niej po długiej grobli. Z lewej i prawej strony morze, w nim szeregi słupów telegraficznych, łódki i statki handlowe, gdzieś na wbitym w dno morskie słupie figurka pobożna, jak u nas na rozstajnych drogach. Na grobli obok szyn wspaniała autostrada, suną po niej tramwaje bez szyn. Wreszcie Wenecja. Należy się nam wypoczynek: prawie 24 godzin przebyliśmy w pociągu. Hotel nad Wielkim Kanałem. Zaraz po południu zwiedzamy miasto, bo czasu mało. „Wodny tramwaj" niesie nas w stronę placu św. Marka. Rozglądamy się ciekawie po tym dziwnym mieście o 176 kanałach i 378 mostach. Jak mało tu ulic, ile za to wody. Do drzwi kościołów, czy wspaniałych pałaców dopłyniesz łódką, bo wszędzie woda i woda...

Nie będę się nawet silił na opis cudownej i przyozdobionej skarbami całego świata bazyliki św. Marka. Zbudowano ją w 10 wieku na placu, który pracowicie utworzono, łącząc maleńkie wysepki za pomocą półtora miliona czy więcej pali wbitych w morze. Nie będę opisywał przebogatego pałacu dożów i jego wspaniałych sal, zdobnych w olbrzymie obrazy takich mistrzów jak Tintoretto, Tycjan, Veronese, Palma, Sansovino. Ani sławnego placu św. Marka z dzwonnicą, ani mnogich kościołów, pałaców, muzeów, wystaw. Zrobili to inni lepiej ode mnie. Mnie uderza przede wszystkim jedno: wielką musiała być wiara tych ludzi, którzy najwspanialsze rzeczy świata zwozili tu i pracowicie przyozdabiali nimi świątynie Pańskie. Pozazdrościć smaku artystycznego tym dawnym ludziom, którzy — niestety — jak historia Wenecji mówi, potrafili się przy tem zdobyć także na niejedną zbrodnię. O wszystkim tym z wielką znajomością rzeczy i pietyzmem opowiadał nam szczegółowo mecenas dr G. Lawina, Polak zamieszkały w Rzymie, który od Wenecji jest naszym artystycznym przewodnikiem.

Dzienniki weneckie powitały nas obszernymi notatkami, donosząc, że w drodze na Kongres Prasy Katolickiej zatrzymała się w Wenecji wycieczka dziennikarzy polskich. Posłaliśmy ich redakcjom pozdrowienia z podpisami. (C. d. n.).

niesiony jeszcze z pięknej krainy raju — płomyk pojęcia Boga Jedynego i należnej Mu czci. Choć poganie, choć nie uświadomieni o istnieniu prawdziwego Boga, to jednak stawiają świątynię, by w niej uczcić wszystkich swych bożków naraz i tego — Nieznanego: uczcić w jednym zbiorowym akcie. Podświadomy zaczątek kultu późniejszego, oddawanego Świętym Kościoła Katolickiego. Mija pogaństwo — Papieże konsekrują pogańską świątynię na przybytek Boży. I jakby z zarządzeniem Opatrzności, tu z rozkazu Ojca św. zwieziono 40 fur kości pomęczonych za wiarę świętą Męczenników z rzymskich katakumb. Tu złożono szczątki ziemskie tych Świętych, których imiona zna jedynie Bóg!

Panteon pogański przemienił się w świątynię katolicką, a kryjąc w swych podziemiach te przedrogie relikwie Świętych, stał się wyrazem czci i kultu, jakie w dniu 1. listopada świat śle do tronu Wszechmocy, chwaląc Ją za te legiony swych sióstr i braci, koroną chwały wiecznej ukoronowanych — przez łaskę i miłosierdzie Baranka Bożego.



Ś. p. ks. dr. Jan Fijałek, kanonik krakowskiej Kapituły Metropolitalnej, b. rektor Uniwersytetu lwowskiego i profesor Wszechnicy Jagiel., członek Akademii Umiejętności, największy znawca historii Kościoła w Polsce i autor mnóstwa cennych prac naukowych. W pogrzebie przy dźwiękach Zygmunta brali udział na czele licznego duchowieństwa: Książę Metropolita A. Sapieha i XX. Biskupi Rospond i Lisowski.

Ze spraw wychowawczych.

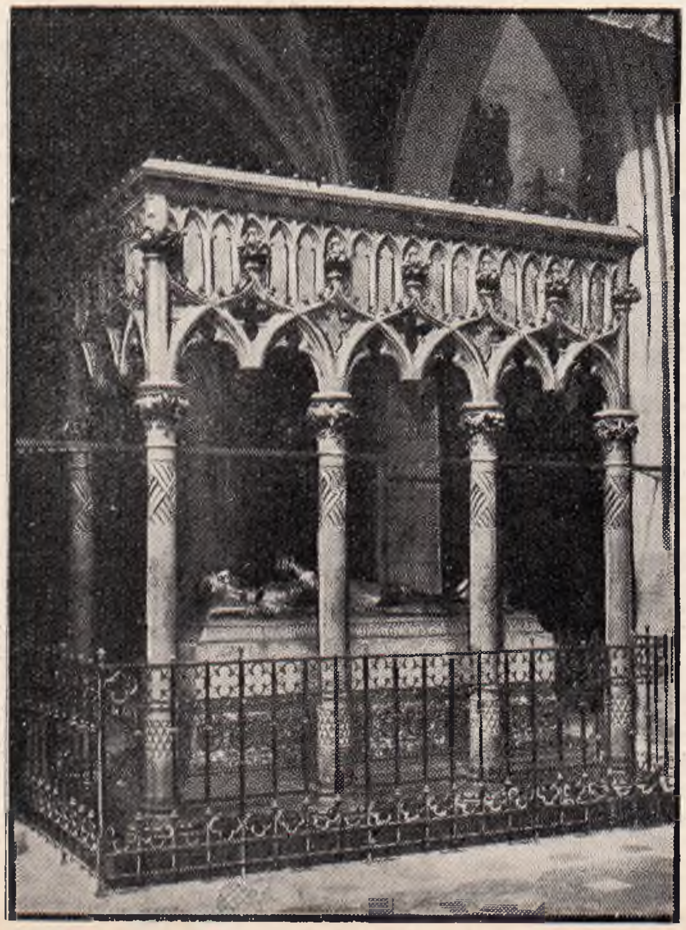
Pożądanie własności.

(II) Pożądanie własności jest naturalnym objawem prawa Bożego — wszak Bóg uczynił człowieka właścicielem świata i wszelkich bogactw i skarbów, jakie umieścił w ziemi. Daremny trud zadawałby sobie, ktoby chciał z tym prawem walczyć, lub je całkowicie niweczyć. Tembardziej wychowawcy nie powinni się dziwić, gdy dziecko dość wcześnie objawia pragnienie posiadania swojej własności.

Podobnie, jak niezaspokajanie potrzeb i życzeń dziecka wiedzie do występku kłamstwa, tak samo niezaspokojenie pożądania posiadania własności, może doprowadzić dziecko do pożądania rzeczy cudzych. Dziecko wychowywane w normalnych warunkach, w których nie ma miejsca zły wpływ, lub odziedziczone złe skłonności, to naogół nie pożąda, ani nie dąży do samowolnego przywłaszczenia sobie rzeczy nie swoich. Dopiero gdy spotka się z odmową w otrzymaniu upragnionego przedmiotu, z obojętnością rodziców w stosunku do pragnienia posiadania własności, wtedy dopiero dziecko zaczyna próbować samodzielności w zdobywaniu rzeczy upragnionych.

A tymczasem tak łatwo dopuścić dziecko do posiadania czegoś na własność. Nie trudno w ogrodzie wydzielić kilka grządek ogrodu, oddać część drobiu pod opiekę dziecka, nawet drobne kwoty pieniężne, ale **nad wszystkim należy roztoczyć życzliwy nadzór,** aby rodzice mieli stale kontrolę, nad gospodarowaniem się dzieci w swojej własności. Gdy wychowaniem tak się kieruje, że dzieci mają do swych rodziców pełne zaufanie, jak do najżyczliwszych przyjaciół, wtedy ze wszystkiem rodzicom się zwierzają i tylko w takich warunkach wzajemnego zaufania i miłości jest możliwe pielęgnowanie pożądania własności w podany sposób. Ważną sprawą jest przyzwyczajanie dziecka do oszczędności, a także jest możność w przyzwyczajaniu dzieci, do liczenia na własne siły, gdy np. podsunie się dziecku możliwość otrzymania potrzebnej mu kwoty pieniężnej drogą samodzielnej pracy lub sprzedaży swojej własności. Dziecko czuje się ogromnie zadowolone, gdy ma możność okazania swojej zaradności i samodzielności. **M.**

W Zaduszki myśli Polaków biegną co rok na Wawel do grobów królów i bohaterów w podziemiach i w nawie katedry. Na zdjęciu pomnik grobowy Władysława Warneńczyka.



Z Wielkopolski i Pomorza

Życie ułożyło mi się tak, iż z kresów południowo-wschodnich przeniosłem się na jakiś czas do północno-zachodniej połaci kraju. Osiadłem na granicy województw: poznańskiego i pomorskiego. Inny świat, inni ludzie i inne stosunki. Na prośbę ks. Redaktora „Dzwonu Niedzielnego“, mam zdać sprawę z tego, jak tu wygląda życie katolickie i społeczne. Nie wiadomo od czego zacząć i o czym pisać, bo dużo spostrzeżeń i uwag ciśnie się pod pióro. Aby się zatym nie zagubić w materiale, ograniczam się do kilku punktów.

Katolicyzm zachodni. — Społeczeństwo Wielkopolski i Pomorza jest wybitnie katolickie. I to katolickie nie tylko w kościele i od święta, ale katolickie wszędzie i zawsze. Naturalnie mówię tu o manifestacji zewnętrznej katolicyzmu, a nie o życiu duchowym. Katolicyzm jest tu zorganizowany i podkreślany na każdym kroku. Kościoły są w niedzielę przepełnione, na każdej Mszy św. jest kazanie i nikt przed nim z kościoła nie wychodzi. Do Sakramentów św. przystępuje dużo osób i to przeważnie organizacjami, np. tej niedzieli Stowarzyszenie Mężów Katolickich, na drugą niedzielę Sodalicja Mariańska i t. d. A trzeba dodać, że ludzi niezorganizowanych nie ma tu wcale. Organizacje są bardzo liczne i różnorodne. Gdy ksiądz z ambony odczytuje terminy i program zebrań katolickich stowarzyszeń na cały tydzień, to nieraz zajmie to więcej czasu, niż samo kazanie. Największą sympatią w społeczeństwie cieszą się „druhowie i druhny“ — to znaczy: Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży. Uderza też w oczy silny kolportaż pism Katolickich. „Przewodnik Katolicki“ po wsiach idzie setkami, po parafiach miejskich tysiącami. Każde z pism tutejszych, nawet przeznaczonych dla inteligencji, przynosi co niedzielę specjalny „dział religijny“, często z rodzajem drukowanego kazania. Jakim jest katolicyzm tutejszy, najlepiej zaświadczy fakt, którego byłem świadkiem w Bydgoszczy. Przed kardynałem Hlondem, jako biskupem-ordynariuszem, defilowały w czasie jego pobytu w tym mieście parafie bydgoskie

w karnych szeregach z duchowieństwem na czele. Szły szóstkami najpierw dzieci, potem kobiety, wreszcie mężczyźni: inteligent obok robotnika, wojskowy mundur obok czarnego tużurka. Nikogo nie brakowało.

Mniejszość niemiecka. — Niemcy w Poznańskiem i na Pomorzu byli przeważnie nalotem, dlatego z miast znikli bardzo prędko, gdy tylko rządy polskie tu nastały. Częściowo wysprzedali się i po wsiach, ale na wsi zostało ich jednak znacznie więcej, niż po miastach. Zawinił w tym i rząd polski, bo nie skorzystał z prawa przymusowego wywłaszczenia tych kolonistów niemieckich, którzy osiedlili się tu po r. 1908. Prawo to nadawał nam traktat wersalski, Polska jednak z wykonania jego postanowień zrezygnowała. Niemcy, początkowo potulni, od czasu Hitlera i przyjaźni polsko-niemieckiej — coraz butniej głowę podnoszą, a nawet zwiększają swój stan posiadania gospodarczy i kulturalny. Gdyby półtoramilionowa rzesza Polaków w państwie niemieckim miała tyle szkół swoich, ile ma w Polsce kilkakroć mniejsza gromada Niemców, bylibyśmy bardzo szczęśliwi! Narodowcy polscy w Poznańskiem twierdzą, że chcieliby mieć taką swobodę w państwie polskim, jaką mają w tym państwie narodowcy niemieccy!

Żydzi na zachodzie. — Większe niebezpieczeństwo od niemieckiego grozi północno-zachodnim ziemiom ze strony żydów. Rozpoczął się po prostu zalew niektórych miast przez to czarne niebezpieczeństwo. Przyszli najpierw żydzi „cywilizowani", w marynarkach i tużurkach, często nawet o polskich nazwiskach; dziś już i chałaciarstwo pcha się, bo tu jeszcze ruch gospodarczy jaki taki, a wyższe wymogi życiowe człowieka zachodniego stwarzają lepszą koniunkturę handlową. Społeczeństwo tutejsze nastrojone jest antysemicko, a jednak sklepy żydowskie utrzymują się i powstają nowe. Jak to tłumaczyć? Ludzie miejscowi mówią, że sklepy te utrzymują się za pieniądze przybyszów polskich z Kongresówki, czy Małopolski, którzy i tu bez żyda obejść się nie potrafią. Po części to prawda, ale nie ze wszystkim, gdyż i miejscowi obywatele zaglądają do tych sklepów, zręceni niższą ceną (co w dzisiejszych czasach kryzysowych dużo znaczy), a nie poznawszy się jeszcze na tandecie żydowskiej. Ma się też wrażenie, że ta cała akcja żydowska jest planowaną i subwencjonowaną przez organizacje żydowskie.

„Galicjusze z Kongresówy". — Nakoniec kwestia ostatnia: jak się czują i jaką rolę odegrali tu przybysze z innych ziem polskich? Kwestia to wielce drażliwa. Tak zwani popularnie „Galicjusze z Kongresówy" nie są tu na ogół lubiani. Złożyły się na to różne powody: wykupienie wiele ziemi, a zwłaszcza domów po miastach przez przybyszów (te ostatnie kupowali głównie „amerykanie" i uchodźcy z kresów), obsadzenie urzędów i szkół przeważnie siłami z Małopolski, ferment, jaki w zwyczaje i poglądy Wielkopolan wnieśli przybysze, nie zawsze pierwszej jakości pod względem zapatrywań i obyczajów.

Przybysze znowu twierdzą, iż oni tu polskość umocnili, bo spolszczyli miasta i stworzyli administrację i szkolnictwo polskie, a więc należy im się wdzięczność, a nie niechęć.

Obie strony mają rację, lecz spodziewamy się, że życie samo wyrówna zwolna te różnice i rozdźwięki i powstanie — zwłaszcza po miastach — nowy typ Wielkopolanina, na który złożą się cechy dodatnie wszystkich dzielnic.

Ks. Franciszek Błotnicki.

W wojsku polskim dowódca pasuje dziś podchorążego na oficera w taki sposób, jak za dawnych czasów pasowano na rycerza przez uderzenie szpadą po ramieniu.



Dnia 15 października 1936 roku odbyło się w Centrali P. K. O. w Warszawie 42-gie z rzędu losowanie książeczek na premiowane wkłady oszczędnościowe Serii I-ej. — Po zł. 1.000 otrzymają właściciele następujących książeczek: 6263, 8310, 10217, 10689, 12970, 179094, 17196, 19728, 22617, 22875, 29465, 31627, 35548, 35946, 37765, 40232, 47098.

W 10-lecie akademickiego ruchu misyjnego

W dniach 1 do 3 listopada będzie Kraków gościł w swych murach przedstawicieli wszystkich środowisk uniwersyteckich w Polsce łącznie z wolnym miastem Gdańskiem. Zwykły doroczny zjazd misyjny... Nie, coś więcej, zjazd krakowski to uroczystość, to dziesięciolecie istnienia ruchu misyjnego wśród naszej młodzieży akademickiej. Wymaga on większej, niż zwykle uwagi i spojrzenia w przeszłość.

Ruch misyjny musi objąć wszystkie sfery społeczeństwa. Nic dziwnego, że i młodzież akademicka stanęła z innymi do pracy. Myślano o tym dawno. Już św. Franciszek Ksawery przesłał z terenów misyjnych potężny apel do studentów i uczonych francuskich, niestety bez echa. Dopiero w roku 1910 akademicy niemieccy zaczęli się organizować pod kierownictwem twórcy nauki o misjach ks. Schmidlina i założyli w Monasterze w Westfalii pierwsze Koło Misyjne. Akademicki ruch misyjny ogarnął wkrótce Austrię, Stany Zjednoczone, Holandię, Szwajcarię i Belgię.

U nas było jeszcze cicho. Zresztą niktby nawet nie przypuścił, żeby nasi akademicy mogli się zająć misjami. Starsze społeczeństwo było przekonane o niechęci akademików do spraw katolickich. A cóż dopiero misje. Misje na uniwersytecie. A jednak...

Prawdziwą niespodzianką było powstanie pierwszych akademickich Kół misyjnych w Krakowie i Poznaniu. W 1925 roku założono przy poznańskiej sodalicji akademickiej sekcję misyjną, a już w przeddzień święta patrona misyj św. Franciszka Ksawerego w dniu 2 grudnia 1926 r. powstało pierwsze samodzielne Akademickie Koło Misyjne przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W styczniu 1927 r. zorganizowano ostatecznie Koło Misyjne w Poznaniu, a potem na innych polskich uczelniach.

Rozpędu nabrał akademicki ruch misyjny po międzynarodowym akademickim zjeździe misyjnym w Poznaniu (wrzesień-październik 1927 roku). Utworzono Związek Akademickich Kół Misyjnych w Polsce i zabrano się do pracy.

Jak może wyglądać praca akademika dla misyj? Wiadomo, że akademik z reguły prawie walczy z trudnościami materialnymi, musi swoją pracą zdobywać środki utrzymania i wywalczać sobie możność studiów. Czy może jeszcze myśleć o pomocy dla misyj? Przecież z najuboższych sfer, zaprawionych do walki z trudnościami życiowymi rekrutuje się większość ideowców, ludzi dążących do czegoś wyższego, niż własne tylko dobro. W pracy misyjnej jest dla takich miejsce.

Wiadomo, że modlitwa, ofiara i propaganda to są zasadnicze środki pomocy misjom. Ofiarować misjom modlitwy może każdy człowiek, a do propagandy, do szerzenia haseł misyjnych może najbardziej odpowiednim będzie akademik. To też i w sprawozdaniach Akademickich Kół Misyjnych czytamy o nabożeństwach na intencję misyj, wspólnych Komuniach św., adoracjach, a w Krakowie urządzano nawet rozmyślania na tematy misyjne przed Najświętszym Sakramentem (w kościele OO. Kapucynów i św. Andrzeja). — Czytamy dalej o odczytach publicznych, a nawet całych ich seriach pod postacią Tygodni Misjologicznych (najpierw w Krakowie, później w Poznaniu i innych ośrodkach), o pogadankach radiowych itp.

Jest jednak jeszcze jedno pole pracy misyjnej i to takie, na którem może stanąć tylko akademik, względnie człowiek posiadający wyższe wykształcenie. Terenem tym jest... nauka, właściwe powołanie akademika.

Akademickie Koła Misjologiczne mają studiować wszystko, co ma związek z misjami, a więc historię misyj, prawo misyjne, medycynę misyjną, zapoznawać się z krajami misyjnymi, ze sposobami, jakich używają misjonarze, żeby się zbliżyć do pogan i jak najprzystępniej przedstawić im naukę Chrystusową; badają stan pracy misyjnej w danym kraju, co już zrobiono, a co jeszcze trzeba zrobić i t. d.

Mógłby się ktoś spytać, na co to wszystko... Otóż przede wszystkim przywiąże to do sprawy misyjnej, nauczy kochać ją i cenić, budzi zapał misyjny na całe życie. Powtóre, jeżeli ktoś chce innych zapoznać z pracą misyjną, zachęcić do pomocy misjom, albo też odeprzeć różne ataki na działalność misyjną, musi posiadać pewną sumę wiedzy misyjnej.

Wreszcie trzeba pamiętać o tym, że z grona naszego społeczeństwa idą ludzie na tereny misyjne jako misjonarze lub pomocnicy misyjni (nauczyciele, profesorowie, lekarze...). Ludzie ci prędzej zaprawią się do pracy, jeżeli już z kraju wyniosą pewną sumę wiadomości, jeżeli otrzymają już w Polsce jakieś wskazówki, a wskazówkami tymi mogą służyć właśnie akademicy, zgrupowani w Kołach Misjologicznych.

Koła Akademickie, to przygotowanie jeszcze do potężnego ruchu misyjnego wśród polskiej inteligencji. Zaczątki tego ruchu są już w Sodalicjach Mariańskich i w Stowarzyszeniach Seniorów Akademickich Kół Misjologicznych. Gdy inteligencja polska stanie na czele ruchu misyjnego, wtedy Polska zejdzie z podrzędnego miejsca w statystykach misyjnych i zajmie należne jej, jako katolickiemu państwu, stanowisko.

Chwila ta coraz bardziej się zbliża, stąd nasza radość z dziesięciolecia akademickiego ruchu misyjnego w Polsce wogóle, a Koła Misjologicznego Akademików U. J. w Krakowie w szczególności.

Niech tylko Koła Akademickie skupią w swoich szeregach jak największą liczbę członków gorliwych i pełnych zapału i niech pchną nasz ruch misyjny na nowe tory. **J. R-wicz.**

W Zaduszki

NOWELA.

A kiedy ją matuś odumarli została na świecie sama, jak palec... Miała czternaście lat dopiero, a już musiała ciężko pracować na kawałek razowego chleba. Była, jak na swój młodociany wiek dość mocna, to też bywało, że dźwigała ciężkie worki ziemniaków na wóz, żyto na strych i ciężkie cebrzyki krowom. — Kazywali pracować — a jakże jeść chleb darmo?

Gospodarz jej dzisiaj nie był złym człowiekiem, ale pracować musiała... Zaś prędzej łajał, a nigdy prawie nie chwalił...

Zośka służyła u Grzędy za parę groszy marnych, jak to mówią — ale i tych groszy poskąpił niekiedy gospodarz twierdząc, że marnowałaby pieniądze. On nie da pieniędzy na byle co... A tu nadchodzą Zaduszki... Każdy kupuje świece na groby... Niektóry każe stolarzowi robić krzyż drewniany, aby przecież nie zapominać o zmarłych, którzy tak niedawno żyli z nami, dzielili się naszymi troskami, cierpieli z nami i weselili się w razie lepszej doli... A cóż dopiero Zośka? — Matka umarła jej rok temu i jeszcze świeża mogiła nie zazieleniła się całkiem od trawnika. I nie ma nikogo na świecie prócz Zośki, ktoby pamiętał o grobie matki i w wieczór najcichszego Święta Umarłych zapalił świece — dał na Mszę św. i zmówił „Wieczne odpoczywanie..." Jeszcze Zośce nie obeschły oczy od łez, gdyż codzień prawie płacze pokryjomu nad swoją smutną, sierocą dolą...

Pytała się Walka, ileby kosztował drewniany krzyż z ładnym napisem. — Powiedział, że osiem złotych... „Trzeba będzie prosić gospodarza o pieniądze" — myślała krzątając się po podwórzu — ale, czy on da? — pytała samej siebie... Spyta: na co? Po co? — A, jak dowie się, że na krzyż — może nie da... Trzeba będzie prosić jednak, jak przyjdzie z lasu wieczorem — postanowiła sobie mocno.

Na polu było chłodno i przejmująco do kości. Zwyczajnie późną jesienią tak bywa, kiedy lada dzień śnieg spadnie z ołowianych chmur i pokryje pola przesmutne białym całunem. Po świecie włóczy się dziwny smętek, jak mądrość przemijania wszystkiego i tylko dymy pastusze włóczą się samopas, jak krowy po ugorach i pastwiskach. — Wieczory coraz krwawsze i coraz wcześniej przychodzą z nad borów ciemnych. Wcześniej też bydło idzie do obór. Wcześniej kładzie się spać również gospodarz — a niekiedy usiądzie na progu swojej chałupy i spoziera po niebie, czy bielą się „baranki" zwiastujące pogodę, czy też czerwieni się niebo mocno od zachodu — przepowiadające wiatry silne i deszcze. — Jest taka cisza i spokój, jaką posiada każdy starzec, który przeżył wszelkie podniecenia wiosny i jej szalony pęd w życie, która wykwitła, jak kępa bujnej trawy — dojrzała latem, aby ją jesień starości zniszczyła...

Ale dzisiaj wicher świszczał, gwizdał, jak na pastuszym flecie... Gnał przed sobą liście pożółkłe i rzucał je w brudne kałuże rozmokłych dróg.

Grzęda przyjechał zziębnięty do domu i zły. Po kolacji jednak z przyzwyczajenia tylko utyskiwał na paskudną pluchę, która bębniła w szyby kroplami deszczu. A kiedy dał polecenia parobkowi i udał się do izby, w której sypiał — wsunęła się za nim Zośka, jak cień.

— Czego? — zauważył Grzęda.

Zośka nie odpowiedziała nic na razie, drżąc ze wzruszenia i obawy, aż gospodarz odezwał się łagodniej.

— Gospodarzu darujcie, ale uprosom wos bardzo ładnie, dejcie mi porę grosy... — wykrztusiła to ledwie i objęła go zaraz za nogi.

— A, na co ci te piniądze. Na co chces? — pytał niby zdziwiony Grzęda, ale uśmiechał się pod wąsem... Ona zarumieniona, jak burak nie wiedziała, co odpowiedzieć.... I nawet nie wie skąd przyszło jej zaraz na myśl kłamstwo, któremu mógłby uwierzyć gospodarz.

— Bo to jutro gospodorzu Tekla pódom na jarmak, tobym dała se na trzewiki, bo już uziąbo w nogi, a tamte mom dokrzty dziurawe... — zełgała prędko i znów objęła Grzędę za kolana.

— Dejno spokój dziołcho — podniósł ją Grzęda — dom ci, co ci sie haw noleży. Kup se te trzewiki...

* * *

Ludzie szli z całej wsi na pobliski cmentarz. Nieśli świece, białe kwiaty — chryzantemy, aby przystroić groby i pomodlić się za dusze zmarłych. Niektóre groby jednak stały samotne — nikt przed nimi nie klęczał — nikt się nie modlił, jeno wiatr cicho szeleścił suchymi liśćmi gęstych drzew i łkał żałośnie... Opuszczone groby milczały — jeno niekiedy jakaś postać ulitowała się i zaświeciła skromną świeczkę. Zmówiła cicho pacierz i odchodziła, jak cień.

— A kiedy mnie braknie — szeptała Zośka klęcząc — nikt haw nie przydzie, kochana matulu, do ciebie i nikt niepogodo z tobom, ani świcki zapoli.

Radość niejako ogarnęła ją, jak drogie ramię matki, że odmówiła sobie wszystkiego, aby tylko postawić piękny krzyż, na Mszę św. dać niewymawiający i jeszcze świece zapalić... Czuła wdzięczność dla gospodarza, ale równocześnie jakby i lęk wkradał się po cichu do jej małego serduszka i wstyd... Przecież skłamała... Mogła prawdę powiedzieć... — Może taka ofiara — myślała — jest zła i matula nie będzie z tego rada... Boże! Boże! co jo teroz zrobie — łkała... To znów modliła się gorąco klęcząc — i przepraszała matkę, której duch z pewnością unosił się nad głową dobrego dziecka...

Położyła głowę na wilgotnej ziemi mogiłki i modliła się żarliwie. Nagle wydało jej się, że miękkie dłonie położyła matka na jej głowie i głaszcze jej puszyste włosy... Aż podniosła załzawione oczy i, zobaczyła nad sobą swojego gospodarza. Patrzał na krzyż i przystrojony grób kwiatami — i uśmiechał się zadowolony... Nie przemogła się wtenczas.

— Gospodorzu kochany, nie gniwojcie sie. Jo wos okłamałam. Jo na krzyz te piniądze lo mamy, a nie na trzewiki... — i rozpłakała się na głos.

— A cicho-ze Zośka. Cicho! cicho! Dobrześ zrobiła, a ze przyznałaś sie do tego, to ci to daruje! — Jo juz od Walka downom o tem wiedzioł i lo tego dołem ci te piniądze... A trzewiki nowe kupiłem ci wcora... ino cicho bądź!

Zośka uszczęśliwiona łkała nad grobem matki!...

WINCENTY KUGLIN (Kraków).

29 WIKTOR IGNACY GUTOWSKI.

ŹRÓDŁO WODY ŻYWEJ.

Dziennik podróży do Ziemi Świętej i na Wschód R. P. 1934.

XXVII

14 kwietnia (sobota)

Pireus. — Ateny.

Budzimy się. Cóż to okręt stoi? Więc jesteśmy w Pireusie! Zrywamy się na równe nogi i idziemy na pokład okrętu. Port zapchany okrętami. Obok naszego okrętu włoski, dalej sowiecki i inne międzynarodowe i greckie. Port, zdaje mi się, duży. „Polonia” nawprost molo. Na prawo miasto Pireus i wysunięty półwysep Akte. Na lewo wyspa Salamina. A więc tu Persowie dostali „lanie” od Greków pod dowództwem Temistoklesa w r. 480 przed Chrystusem. A gdzie te Ateny? Ateny dalej za wzgórzem o parę kilometrów wgłąb lądu.

Rozglądamy się. Słońce gdzieś tam zza Pireusu wychodzi i cieplutko ogrzewa i oświetla okręty i nas. Coraz więcej spacerowiczów na pokładzie. Aparaty fotograficzne w ruchu. Wreszcie kawa, którą się ot tak przełknęło mechanicznie, by nie długo bawić w jadalni.

Zjawili się urzędnicy greccy na okręcie i jacyś bankowcy do wymiany pieniędzy, ale zdaje mi się niewielu amatorów na to było, bo nie chcieli ludzie brać dziesięć drachm różnego metalu w zawartości pół walizki za jednego złotego. Po przeglądzie paszportów, zeszliśmy na molo i do aut, by pojechać do Aten.

Jedziemy w poprzek Pireusu nad zatokę Falerońską. Po prawej stronie, w zatoce Falerońskiej, morze muska po płytkiem wybrzeżu i żwirowaty piaseczek spłukuje. Tu i ówdzie stoją budki i łazienki, ale niema jeszcze kąpiących się. Skręcamy na lewo i prześliczną asfaltowaną aleją jedziecy wprost ku Atenom. Gdzieś po bokach powinien by być mur Faleroński Archimedesa i Praksytelesa, ale go nie ma. Są natomiast rzadko różne domki i ślady niedawnego trzęsienia ziemi.

A gdzież jest ta Atena, której włócznia i hełm widziane były z zatoki Falerońskiej? Widać Akropol i coś się w słońcu na nim bieli na tle nieba. Jedziemy coraz bliżej miasta. Ateny nie widać, ale kształt ruin wyraźniejszy. Mijamy trochę Akropol i bierzemy drogę na prawo i stajemy. Stajemy prawie przed łukiem korynckim, na którym widnieje jeszcze napis grecki z jednej strony: „Oto Ateny Tezeusza dawne miasto”, z drugiej strony: „Oto Ateny Hadrjana, a nie Tezeusza miasto”.

Na wielkiej płaszczyźnie stoi 15 potężnych kolumn korynckich i leży dużo zwalonych bloków na ziemi. Chwała Hadrjana i mieszkanie potężnego Zeusa, który tu zstępował z Olimpu... Teraz Zeus w licznych posągach w muzeach, świątynia w gruzach! Tak widocznie musiało się stać. Dobrze by było dumać tu samemu czas dłuższy, ale musimy jechać dalej. Żegnaj więc piękna ruino, niech cię słońce bieli, byś była długo, byś długo jeszcze mówiła nie o twym bogu, który był złudzeniem, ale o sztuce wielkiej i pięknej dawnych czasów.

Jedziemy do Stadionu, który był zbudowany przez Likurga w r. 330 po Chrystusie, długości 204 m. Mieścił w sobie 50 tysięcy widzów. Uległ zupełnemu zniszczeniu i dopiero niedawno jakiś bogacz, Grek z Aleksandrii, odbudował go. Odbywają się tu międzynarodowe Olimpjady.

Jedziemy stąd dalej do kościoła św. Dionizego Aeropagity, a stamtąd do muzeum, pięknego gmachu w stylu klasycznym w pięknym ogrodzie. Zbiory muzeum dla historyka sztuki przedstawiają wiele wartości ze względu na sztukę mikeńską i różne prymitywy. Ze sztuki rozwiniętej już w największym rozkwicie, wiele tam nie ma. Jest kopia rzymska metrowej wysokości Ateny Fidiasza z Partenonu. Trochę jeszcze innych kopij i dużo, dużo nagrobków bardzo do siebie podobnych i monotonnych, i trochę mumii egipskich, różnych waz pięknych, biżuteryj. Zapewne dużoby się tam odkryło ciekawych i godnych zapamiętania rzeczy, ale pędzeni, biegliśmy „biegiem maratońskim”, by jeszcze zobaczyć bibliotekę i akademię umiejętności i piękną, klasyczną fasadę uniwersytetu.

Jeszcze wstąpiliśmy gdzieś po drodze do malutkiego muzeum bizantyńskiego i jazda na „Polonię” na obiad. Już pół dnia — stracone? Może niezupełnie. Zobaczyliśmy trochę miasta i co najważniejsze, to ruiny świątyni Zeusa.

Po obiedzie Akropol, ale po drodze teatr Dionizosa u stóp Akropolu, A więc mknie auto także — jeśli tak rzec można — „biegiem maratońskim” i staje od strony południowej Akropolu pod teatrem Dionizosa, nie tkniętym napewno żadną naprawą od czasów starożytnych. Siedzenia kute w skale wzwyż w stronę Akropolu mocno, mocno wyszczerbione. Pomniki, które kiedyś tu stały, nie istnieją, natomiast ułamki płaskorzeźb z czasów Nerona nieźle zachowane. Mieściło się tu 15 tysięcy osób. Sztuki autorów greckich — jak wiadomo — były tu grane pod gołym niebem. Ale nie to było głównym celem naszej południowej wycieczki. Teraz siadamy do aut i jedziemy wyżej trochę i ku zachodowi. Później na prawo i coraz wyżej pomiędzy kwietnikami i stajemy przed Propylejami na Akropolu.

Przed nami, w blasku popołudniowego słońca, lśnią na górze stare, białe marmury. Idziemy wprost. Schody? Jakie takie zostały położone, żeby można dostać się na wierzch Akropolu. Obok nich jeszcze widać zwaliska różnych płyt. Może to jeszcze oryginalne, prawdziwe, autentyczne kawałki tych schodów, po których szły procesje Panatenejskie z ofiarami dla patronki miasta i kraju? Idziemy wyżej. Po prawej stronie na wystającej skale świątynia Ateny-Nike. „Tu stał posąg Ateny - Zwycięstwa, oczywiście Bezskrzydłej, skoro to była Atena, a nie Nike (Victoria) — bogini bez zbroi z odsłoniętą głową trzymała w prawicy jabłko granatu, w lewicy zdjęty hełm. Owoc ów podawała ludziom zwykle Afrodyta. Więc patronka miasta pozbyła się tu wojowniczej natury Ateny Promachos, a występowała jako dawczyni owoców zwycięskiego pokoju, jako głosicielka płodnej miłości, której symbolem był granat”. (T. Sinko: „Od Olimpu do Olimpji”, str. 253).

Pozostały cztery kolumny i goła ściana — obraz nie zwycięstwa, lecz klęski. Po lewej stronie trochę połamanych kolumn i kawały ścian — to Pinakoteka! Idziemy wyżej. Przed nami parę rzędów strasznie poobtłukiwanych kolumn w poprzek z paroma prostokątnymi blokami marmuru, leżącymi na kapitelach — to Propyleje, skąd roztacza się przed nami wielka płaszczyzna z Partenonem i Erechtejonem.

Idziemy „Świętą Drogą” wprost. Po lewej stronie za Pinakoteką ku Erechtejonowi nie stoi już z miasta i z morza widziana bogini w hełmie i z dzidą w ręku, ta olbrzymia na 9 metrów wysoka Fidiaszowa Atena Promachos, ulana z bronzu, jest tylko pole gruzów trochę uporządkowane. Dalej ku północnemu wschodowi stoi w ruinie pierwsza świątynia Ateny, Erechtejon (który był i świątynią dawnego mitycznego króla Erechteusza). Tam był kiedyś dany z nieba mieszkańcom tej ziemi drewniany, pierwszy posąg Ateny i tam odbierała ofiary, nim jeszcze stanął Partenon. Ściany teraz porujnowane, Karjatydy poobtłukiwane, ale to robi duże wrażenie. Co się stało z drewnianą figurą Ateny, nie wiadomo. (C. d. n.)

Z Polski

JEDENASTY LISTOPADA, jako rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości i wskrzeszenia państwowości naszej, będzie tym razem w sposób wyjątkowo uroczysty obchodzony w całej Rzeczypospolitej. Z obchodem będzie związany akt nadania (jak zapowiadaliśmy to dawniej) generałowi Rydzowi Śmigłemu najwyższej godności marszałka Polski, którą dotychczas mieli tylko dwaj wodzowie Piłsudski i Foch. Wręczenie przez P. Prezydenta R. P. buławy (którą robią rzemieślnicy krakowscy) odbędzie się na Zamku królewskim w Warszawie w przeddzień rocznicy, a w dzień obchodu Wódz Naczelny odbierze na Polu Mokotowskim wielką defiladę garnizonu stołecznego. Jednocześnie inspektor armii gen. Sosnkowski otrzyma najwyższy stopień generała broni, którego w tej chwili w armii czynnej nie ma żaden z generałów (nawet Rydz-Śmigły jest tylko generałem brygady), a otrzymali go dawniej znajdujący się dziś w stanie spoczynku generałowie Haller, Dowbór, Szeptycki i Żeligowski.

Minister Beck został zaproszony przez królewski rząd wielkobrytyjski do Londynu, gdzie jako jego gość spędzi dni kilka na bardzo ważnych naradach z ministrami. Wizyta jego oficjalna nie mogła odbyć się wcześniej, gdyż do 21. X. trwała w Anglii żałoba dworska. Cały świat polityczny z wielką ciekawością czeka na wyniki rozmów, jakie polski minister przeprowadzi z rządem londyńskim. Towarzyszyć będą p. Beckowi liczni specjaliści, co świadczy, że poruszane będą sprawy różnorodne. Wśród tematów rozmów londyńskich, gazety wymieniają sytuację wytworzoną po mowie króla Belgów i wizycie włoskiego ministra Ciano w Berlinie, oraz po wystąpieniu czynnym Moskwy w udzielaniu pomocy wojskowej Madrytowi. Min. Beck w ten sposób odda wizytę min. Edenowi, który był oficjalnie w Warszawie.

W Poznaniu uroczystość Chrystusa Króla połączono z obchodem 10-lecia rządów arcybiskupich Prymasa Polski. Na akademii po składaniu Jubilatowi życzeń (m. in. przez generała dowódcę okręgu wręczającego odznaki wszystkich pułków), przemawiał Kardynał Hlond na temat potrzeby jedności w Polsce, przypominając słowa Ojca św., który 10 lat temu powiedział: „Chcieliśmy przez powołanie Ślązaka na tron prymasowski dać dowód, jak nam zależy na jedności Polski".

Na budowie gmachu Seminarium zagranicznego duchownego w Poznaniu poświęcił Kard. Hlond w niedzielę kamień węgielny.

Jako wotum dziękczynne za uwolnienie Polski od bolszewików buduje się w Wilnie kościół Matki Boskiej Zwycięskiej, którym zawiadywać będą OO. Redemptoryści. Komitet budowy oczekuje ofiar na ten cel z całej Polski. Można je posyłać czekiem na P. K. O. Nr 700.090.

Pamięć X. Edwarda Szwejnica, pierwszego i wielce zasłużonego kapelana młodzieży akademickiej w Warszawie, uczcili sami studenci pomnikiem na grobie, ufundowanym ze swych drobnych ofiar.

W Częstochowie, tuż u stóp Jasnej Góry, bo przy ul. bł. Kingi 74, powstał Dom rekolekcyjny dla mężczyzn (60 pokoi), prowadzony przez OO. Jezuitów, ze wszelkimi urządzeniami potrzebnymi dla rekolektantów i z kaplicą na miejscu, a powstanie swoje zawdzięcza w znacznej mierze materialnej pomocy Ojca św., który bardzo się tą sprawą zainteresował, osobiście niegdyś poznawszy polskie stosunki. Poświęcenia tej tak pożytecznej instytucji dokonał ks. biskup Kubina w dniu uroczystości Chrystusa Króla. Po informacje w sprawie terminów rekolekcyj zamkniętych i warunków zgłaszać się należy do o. superiora zakładu.

Minister Poniatowski zapowiada wzmożenie parcelacji.

Dyrektorem departamentu szkół wyższych w Ministerstwie Oświaty zostaje rektor akademii weterynarii we Lwowie dr. Jerzy Aleksandrowicz.

Głośna książka ks. prof. Trzeciaka „Program światowej polityki żydowskiej", wyczerpana w ciągu paru miesięcy, ukazała się teraz w nowym wydaniu z dodatkiem kilku rozdziałów. Ktokolwiek pracuje społecznie w obozie chrześcijańskim, winien z tej książki dowiedzieć się, z jakich pobudek pochodzą dążności komunistyczne i do jakich właściwie prowadzą celów, bo to właśnie wyświetla praca uczonego znawcy zagadnienia żydowskiego.

Dziwna rzecz, że władze pocztowe dotychczas nie skorzystały z roku jubileuszowego Skargi i nie wydały jeszcze znaczka pocztowego z podobizną tak wielkiego w dziejach Polski i tak w społeczeństwie popularnego proroka narodowego. Upomniał się o to teraz komitet jubileuszowy.

Koleje polskie przyjmować będą rocznie 1000 nowych pracowników. W tych dniach wobec ministra Ulrycha odbyła się „odprawa" dla 800 młodych praktykantów, którzy zajmą miejsce starszych, przechodzących w zasłużony stan spoczynku.

Prawomocne stało się postanowienie władz rządowych w sprawie rozwiązania „Stowarzyszenia Wolnej Myśli" w całym państwie. W ten sposób ostatecznie znikną wraz z centralą warszawską, wszystkie rozsiane po kraju placówki tej organizacji szerzącej komunizm i bezbożnictwo.

Drożeją place budowlane w Warszawie skutkiem wzmożonego zapotrzebowania.

Na tle antysemickim ponowiły się zajścia studenckie na wyższych uczelniach we Lwowie i w Warszawie zaraz w pierwszych dniach wykładów.

Wełnę z mleka będzie wyrabiać (według pomysłu włoskiego) w Łodzi olbrzymia fabryka „Polana", która w ciągu roku zużyje na wyrób sztucznej wełny 33 miliony litrów mleka (w kraju roczna produkcja mleka sięga 9 miliardów litrów).

100.000 złotych dała P. K. O. na pomoc zimową dla bezrobotnych.

Nestor polskich dziennikarzy śp. Adam hr. Breza zmarł w Warszawie w 86 roku życia.

Wdowa po Bolesławie Prusie śp. Oktawia Głowacka zmarła w Warszawie w 85 roku życia.

O uroku polskich kościołów wiejskich zamieścił organ watykański „Osservatore Romano" artykuł pióra L. Kociemskiego, bogato ilustrowany. W ten sposób cały świat katolicki poznał te skarby wsi polskiej.

W Łodzi, w sposób uroczysty odbyło się otwarcie Katolickiego Uniwersytetu Robotniczego, który będzie miał swoje oddziały na dalekich przedmieściach tego wielkiego miasta fabrycznego.

Toruń wbrew pogłoskom pozostanie siedzibą województwa pomorskiego, mimo, że Bydgoszcz robiła o to starania. Ma ona być wraz z powiatem do Pomorza przyłączona.

Stocznia gdyńska, której kapitał akcyjny był dotychczas przeważnie w rękach stoczni gdańskiej, przechodzi w ręce polskie, gdyż przejmie ją miasto Gdynia.

W Wierzchosławicach, staraniem miejscowego duchowieństwa powstał „Kiosk dobrej prasy im. ks. Piotra Skargi". Zapewne znajdzie w wielu miejscowościach naśladowców tego pożytecznego pomysłu.

W Gorlicach aresztowano komunizującego literata Czuchnowskiego.

Ze świata

O ś. p. ks. prałacie Ostrowskim, zmarłym świeżo w Charbinie, napisał w tamtejszym tygodniku polskim artykuł jeden z wybitnych dziennikarzy rosyjskich, widząc w nim „postać szczególnie bliską ideału chrześcijańskiego pasterza, który wszędzie, dokąd go przywiodło życie tułacze, siał ziarno czynnej miłości bliźniego".

W Olsztynie Niemcy postanowili pousuwać ostatnie pamiątki, świadczące o polskości tej ziemi. Przed rokiem zażądano usunięcia z Rynku figury Chrystusa dźwigającego krzyż, z polskim napisem „Idź za mną". Nikt jednak z mieszkańców, nawet innowierców, nie odważył się na to. Wobec tego teraz nadburmistrz, zagorzały polakożercza, nakazał polski napis znieść, a figurę przenieść na podrzędne miejsce. Taki sam los czeka pamiątkową kapliczkę z polskim napisem: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny, zachowaj nas Panie!"

Rumunia, bojąc się następstw sojuszu Pragi z Moskwą, chce się usunąć z Małej Ententy, a oprzeć się silniej na obronnym sojuszu z Polską.

W Hiszpanii większość młodzieży uczyła się w szkołach klasztornych. Teraz w Madrycie zamknęli je czerwoni, skutkiem czego blisko 100.000 dziatwy zostało całkiem pozbawionych nauki i przytułku w czasie potwornej zawieruchy rewolucyjnej.

Generał Franco, który jest teraz głową państwa w tych częściach Hiszpanii, jakie już wojska narodowe odzyskały z rąk czerwonych, zapowiada po ostatecznym zwycięstwie zaprowadzenie ustroju korporacyjnego oraz reformę społeczną na rzecz ubogich i pokrzywdzonych. Widzi on bowiem, że nic lepszego na zaleczenie ran zadanych przez komunizm, nie znajdzie, nad wskazania encyklik papieskich.

Powstańcy hiszpańscy walczą już blisko przedmieść stolicy. Świeżo zdobyli Eskorial. Czerwoni uciekają z Madrytu, którego upadek, jak się spodziewa gen. Mola, podziała druzgocąco na wojska rządowe.

Na północy Hiszpanii, nad morzem, a na granicy Francji, powstała niezależna od Madrytu sowiecka republika Katalonia ze stolicą Barceloną.

Moskwa, chcąc nieść pomoc wojenną czerwonemu Madrytowi, domaga się od swej sojuszniczki Francji jej portów dla floty sowieckiej. Ale Niemcy i Włochy w tym wypadku gotowe wysłać tam swoje okręty. Rząd paryski odmawia. Sowiety wpadły na pomysł wynajęcia okrętów greckich dla przewozu pomocy do Hiszpanii, ale i to wywołałoby sprzeciw mocarstw i coraz groźniejsze zatargi międzynarodowe.

Portugalia zerwała stosunki dyplomatyczne z czerwoną Hiszpanią.

Kongres radykałów francuskich zajął stanowisko zdecydowane przeciw rządowi Bluma, frontowi ludowemu i sojuszowi z Moskwą. Herriot ostrzegł Sowiety, by się nie wtrącały do spraw wewnętrznych Francji.

W Belgii przeciwko „dyktaturze premiera", a właściwie przeciwko wichrzeniom komunistów demonstrują „rexiści", którzy postanowili „marsz na Brukselę", ale rząd zabronił im wieców i pochodów, a przywódcę ich Degrella aresztował. Niedziela wbrew obawom przeszła spokojnie, były tylko małe utarczki z socjalistami.

Niemcy uznały zawojowane przez Włochy cesarstwo Etiopii, a w zamian za to będą korzystały do spółki z Włochami przy gospodarczym urządzaniu Abisynii. Wizyta zastępcy Mussoliniego w polityce zagranicznej, ministra Ciano w Berlinie i Monachium, upewnia świat o zbliżeniu się włosko-niemieckim na froncie przeciwbolszewickim.

Premier Goering, który jest teraz dyktatorem gospodarczym w Niemczech, przygotował plan „czterolecia" dla poprawy sytuacji wewnętrznej w Rzeszy.

Za zasługi w przemyśle papierniczym we Francji pracujący tam od lat 25 Krakowianin inż. Mieczysław Cencel odznaczony został „Legią honorową".

Powiedz mi jakie czytasz pisma, a ja ci powiem czy jesteś katolikiem czynnym czy śpiącym.

Z Krakowa

O WYKŁADY NA PROWINCJI

Z naszych miast na prowincji pytają nas nieraz o prelegenta, proszą o dobry wykład. Podajemy więc dla informacji bogate źródło wszelkiego rodzaju referatów i odczytów, adres instytucji niezmiernie pożytecznej, z której korzystać mogą miejscowości o dogodnej komunikacji z Krakowem w województwach krakowskim, kieleckim i śląskim. To „Powszechne Wykłady Uniwersytetu Jagiellońskiego" (adres zarządu: Kraków, Uniwersytet). Podzielone na wiele działów, jak: historia, geografia, matematyka, fizyka, nauki przyrodnicze, podróże, krajoznawstwo, literatura, sztuka, pedagogia, sport, medycyna, alkohologia itd., mają w programie kilkudziesięciu profesorów i kilkunastu literatów jako prelegentów, a każdy z nich podaje po kilka lub kilkanaście różnorodnych tematów. Zarząd na żądanie wysyła szczegółowy program na ręce organizacji kulturalnej, która zechce na miejscu zajmować się organizacją wykładów na przyjętych w tej instytucji warunkach. Dotychczas w poszczególnych miejscowościach organizowali te wykłady przeważnie nauczyciele z T.N.S.W. lub T. S. L., gdzieniegdzie zaś Akcja Katolicka.

Otóż bardzo zachęcamy organizacje katolickie w miejscach, gdzie jeszcze tych wykładów nie zaprowadzono by się zgłosiły do Uniwersytetu i porozumiały z zarządem Powszechnych Wykładów, gdyż w ogromnym wyborze prelegentów i odczytów znajdzie się mnóstwo odpowiednich do wygłaszania po Domach Katolickich. Są tam w programie także nazwiska kapłanów i działaczy społecznych z Akcji Katolickiej, są tematy, które właśnie teraz żywo nasze koła obchodzą, jak np. sprawa koedukacji (referat ks. mgra Weryńskiego). Ze sprawozdania z lat ostatnich okazało się, że największą frekwencją i ilością wykładów cieszył się dział przeciwalkoholowy.

——ooOoo——

Ku czci św. Jana Kantego u jego grobu w kościele akademickim św. Anny odbyła się w niedzielę doroczna wielka uroczystość z procesją przy udziale senatów wyższych uczelni w togach.

Na Fundusz Obrony Narodowej duchowieństwo archidiecezji krakowskiej ofiarowało 15.000 zł.

Misja włoska, złożona z czterech wybitnych generałów i kilku wyższych oficerów, przywiozła na Sowiniec ziemię pobraną z Palatynatu jako kolebki Rzymu i na Wawelu złożyła hold w imieniu Mussoliniego u trumny Piłsudskiego. Po zwiedzeniu Krakowa Włosi udali się do Warszawy, a następnie do Wilna, gdzie na Rossie w mauzoleum kryjącym serce Marszałka złożyli przysłany przez Mussoliniego symboliczny posążek wilczycy rzymskiej. Cały ten akt stał się polityczną manifestacją przyjaźni włosko-polskiej. Prasa zagraniczna pisze, że Rzym pragnie wciągnąć Polskę do współpracy z mocarstwami świata.

Przedstawiciele 30 państw należący do światowej Rady komunikacji telegraficznej bawili w Krakowie, który staje się coraz bardziej znanym w Europie punktem na szlakach turystycznych.

W Pałacu Sztuki pod patronatem X. Metropolity i miejscowych dygnitarzy otwarto jubileuszową wystawę największego w Polsce i w Europie malarza scen bojowych, zwłaszcza kawaleryjskich, Wojciecha Kossaka, który mimo 80-tki pracuje dalej z takim zapałem, jak lat temu 60, gdy zdobywał pierwsze złote medale. W przyszłym numerze zamieścimy reprodukcje kilku świetnych obrazów sławnego artysty.

P. wojewoda Gnoiński wraz z p. prezydentem Kaplickim odbył osobiście przegląd wielu sklepów, pracowni i warsztatów, a nawet domów w mieście, by sprawdzić cenniki, urządzenia sanitarne i warunki gospodarcze. W niejednym wypadku zarządził ukaranie winnych.

Towarzystwo Szkoły Ludowej odbyło w Krakowie 39-ty zjazd walny przy udziale 500 delegatów. Dokonano wyboru nowych członków władz naczelnych. Wypowiedziano się przeciw kurczeniu ziemi polskiej w Małopolsce wschodniej.

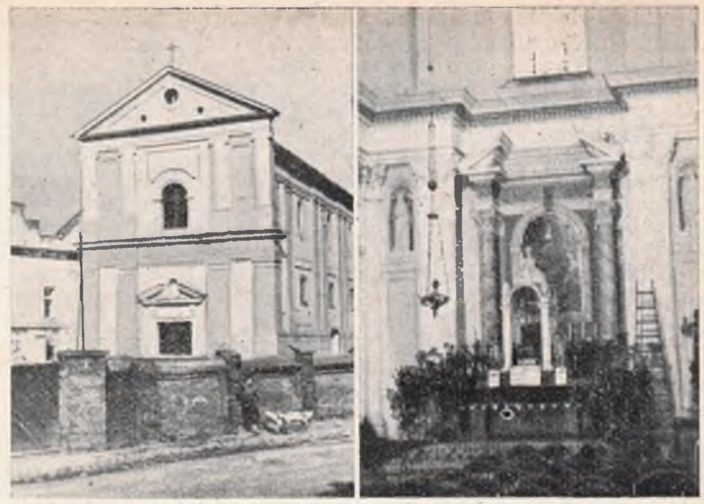
Książka w pracy oświatowej. Pod takim hasłem otwarło Kuratorium szkolne wystawę w gimnazjum przy ul. Pierackiego.

„Czerwony" Kraków? Afisze koloru krwi zapiekłej zwoływały w tych dniach „proletariat czerwonego Krakowa" na obchód 70-lecia Ignacego Daszyńskiego.

Z zadowoleniem notujemy, że chrześcijanie wykupili z rąk żydowskich pracownię przy ul. Tarłowskiej, przed którą prasa katolicka ostrzegała przed Zaduszkami publiczność, by nie kupowała do iluminacji grobów krzyża gipsowego ze świecami.

W Zielonkach ks. kan. Buda poświęcił przy licznym udziale gości świetlicę w lokalu ofiarowanym przez Zakłady Ceramiczne. W imieniu ich zarządu składał życzenia dr Bogdanowski, a w imieniu Chrześcijańskich Związków Zawodowych p. dyr. Holeksa.

Zmarli: Śp. Anna Żabina, Dziecię Marii. — Stanisław Szczypiński, b. naczelnik gminy w Prądniku Czerwonym. — Matylda Wyrobowa — Helena Tomaszewska — Zofia Wrońska.



Fronton i wnętrze po odnowieniu kościoła św. Agnieszki na Stradomiu, który po wykupieniu go z rąk żydów, używających starej świątyni katolickiej na skład żelaziwa, służy dziś jako kościół garnizonowy i został 25. X. uroczyście konsekrowany przez Biskupa polowego wojsk polskich ks. Gawlinę z Warszawy.

W SPRAWIE ARTYKUŁU: „CZY NOWY TARG JEST W PALESTYNIE"

W związku z artykułem pod powyższym tytułem, zamieszczonym w „Dzwonie Niedzielnym" Nr 42/1936, str. 692, starosta powiatowy nowotarski nadsyła nam wyjaśnienie, że w sprawie stowarzyszenia kaplicy „na Równi" interweniował na ustne i pisemne prośby dawnego i nowego Zarządu tegoż stowarzyszenia, a to wobec groźby, że trwające zatargi mogą wywołać niepożądane skutki i po otrzymaniu z tamtejszego urzędu parafialnego odpowiedzi, że nie jest mu wiadomem, jakim stowarzyszenie posługuje się statutem. Przeciw zawieszeniu działalności powyższego stowarzyszenia i wyznaczeniu kuratora dla dokonania legalizacji stowarzyszenia nie wpłynął sprzeciw.

Z życia archidiecezji krakowskiej.

ŚWIĘTO CHRYSTUSA KRÓLA

stało się publiczną manifestacją katolicyzmu, który domaga się ducha Chrystusowego w kształceniu i wychowaniu młodzieży. Pod tym hasłem (usymbolizowanym na podium) odbyta akademia reprezentacyjna w sali Złotej Domu Katolickiego ściągnęła kilka tysięcy osób, do których na ten temat bardzo dobrze przemówił prof. Sławiński (działacz społeczny ze Śląska). Zebrani na akademii Krakowianie wysłali do katolików hiszpańskich telegram zapewniający o duchowej łączności w walce z bolszewizmem, odbierającym dzieciom Boga. Uroczystość uświetniły śpiewy chóru międzyszkolnego świetnie prowadzonego przez prof. Suwarę. — Tegoż dnia i pod tym samym hasłem odbyły się akademie w teatrze Związku Młodzieży na ul. Skarbowej, na Modrzejówce, w krużgankach franciszkańskich itd. Silne wrażenie wywarły nabożeństwa w przeddzień wieczorem: dla pań w kościele Mariackim odprawione przez X. Biskupa Rospondą z nauką X. rektora Szymbora — i dla panów w kościele św. Anny przez X. Metropolitę z nauką X. dra Machaya. Wspólna Komunia święta odbyła się w samą niedzielę rano w kościele św. Piotra podczas Mszy św. X. Metropolity, który następnie do zgromadzonej rzeszy serdecznie przemówił o potrzebie zdecydowanej walki katolików w Polsce z czerwonym niebezpieczeństwem. Na wszystkich nabożeństwach do uroczystego nastroju przyczyniały się pięknie chóry „Echa", kleryków Kapucyńskich i Seminarium metropolitalnego pod kier. ks. kan. Wargowskiego. We wszystkich kościołach podczas Sumy odczytano list pasterski X. Metropolity, którego pełny tekst podaliśmy przed tygodniem.

Kraków

Czwartkowe wykłady naukowe w Domu Katolickim corocznie z nadzwyczajnym powodzeniem organizowane przez Akcję Katolicką dekanatu krakowskiego, zaczęły się w tym sezonie 22. X. w przepełnionej sali Niebieskiej. Cykl z dziedziny etyki społecznej rozpoczął świetny wykład wstępny znakomitego filozofa ks. prof. Konstantego Michalskiego. Inaugurację zaszczycił swą obecnością X. Metropolita Sapieha. Następne dwa wykłady wygłosi ks. prof. Chomrański, T. J., który 29. X. mówić będzie o katolickiej koncepcji państwa, a 5. XI. na temat: władza i obywatel. Początek o szóstej.

ZMIANY WŚRÓD DUCHOWIEŃSTWA.

Oficjałem Sądu Arcybiskupiego mianowany ks. prałat dr Bohdan Niemczewski, prepozyt parafii św. Floriana w Krakowie.

Administratorami parafij mianowani: w Świątnikach Górnych ks. Edmund Brzostek, w Rabce ks. Adam Kwinta.

Wikariusze przeniesieni: ks. Józef Drąg z Jeleśni do Krzęcina, ks. Mieczysław Kozicki z Krzęcina do Jeleśni, ks. Józef Zwardoń z Świątnik Górnych do parafii Najśw. Salwatora w Krakowie na Zwierzyńcu.

Na „Dzień Oszczędności„ 31. X. przypominamy staropolskie hasło:

Oszczędnością i pracą narody się bogacą.

SKAWA KOŁO CHABÓWKI.

Pełną świętych wrażeń uroczystość obchodzili w niedzielę, dnia 18 października mieszkańcy skromnej, górskiej wioski Skawy koło Chabówki. W tym dniu bowiem odbyło się poświęcenie pięknej jasnej świątyni p. w. Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych, zbudowanej przez Księży Salezjanów przy pomocy miejscowej ludności. Aktu poświęcenia dokonał JE. Najprzew. Ks. Biskup St. Rospond przy współudziale licznego duchowieństwa z okolicy oraz Salezjanów przybyłych z Krakowa i Oświęcimia. Władze świeckie reprezentował zastępca starosty w Myślenicach. — Po poświęceniu Ksiądz Biskup przemówił podniośle i gorąco, zachęcając wiernych do chwalenia Boga, miłości i wytrwania w świętej wierze katolickiej. Sumę odprawił ks. kan. Andrzej Murzański ze Spytkowic, kazanie zaś pełne głębokiej treści o łaskach, jakie lud wierny czerpie ze źródeł Kościoła wygłosił ks. prof. Józef Oleksy z Warszawy. Wiele uroku dodały uroczystości przepiękne śpiewy liturgiczne wykonane z wielką precyzją przez chór Kat. Stowarzyszenia Młodzieży parafii w Dębnikach pod wytrawnym kierownictwem ks. K. Wojciechowskiego, Salezjanina z Krakowa.

Wrażenia te długo pozostaną w sercach uczestników uroczystości, którzy z głębi serca dziękują wszystkim promotorom uroczystości, zwłaszcza Salezjanom za trudy poniesione przez nich około budowy pięknej świątyni. **(Uczestnik)**

PCIM KOŁO MYŚLENIC.

W pięknej górskiej okolicy, w dolinie rzeki Raby i na okolicznych wzgórzach, na trasie Kraków — Zakopane, leży niewielka, bo obejmująca jedną tylko wieś — parafia Pcim, jedna z najstarszych w naszej archidiecezji, bowiem w zeszłym roku upłynęło 500 lat od jej założenia. W roku bieżącym parafia pcimska przeżywała kilka wydarzeń, o których warto tutaj wspomnieć.

Przez ostatnie 10 lat obowiązki duszpasterskie w Pcimiu sprawował ks. **prob. Bartłomiej Boba**, który w ub. roku obchodził właśnie złoty jubileusz Kapłaństwa, a w kwietniu b. roku sterany wiekiem i ciężką pracą duszpasterską, przeszedł na emeryturę na zasłużony odpoczynek. Przez pewien czas administratorem parafii był ks. **Józef Pitorak**, zaś w dniu 12 sierpnia, przy udziale wielu Księży z okolicy i tłumów parafian odbyło się uroczyste wprowadzenie i instalacja nowego młodego i energicznego proboszcza ks. **Stanisława Krawczyka.**

W drugi dzień Świąt Wielkanocnych, przy olbrzymim udziale wiernych z parafii i okolicznych wiosek — odbyła się w kościele parafialnym podniosła uroczystość Prymicyj nowowyświęconego kapłana, tutejszego rodaka ks. **Stefana Muniaka.** Jest to już czwarty z żyjących kapłanów (piąty na III roku Teologii), których w niedługim czasie wydała nasza parafia. Piękna ta uroczystość, którą zaszczyciło obecnością wielu księży i kleryków z ks. **kan. Van Royem** z Krakowa na czele — pozostawiła na uczestnikach długo niezapomniane wrażenia.

Z powodu tego, że wieś nasza jest mało skupiona, a rozwleczona szeroko po wzgórzach i pagórkach, wszelka akcja społeczna jest tutaj bardzo utrudniona. Dzięki jednak utworzeniu w Pcimiu siedziby Gminy Zbiorowej, życie i praca społeczna zaczyna się tutaj powoli ożywiać. W niedzielę, 27 września odbyła się właśnie w Pcimiu **uroczystość poświęcenia domu przeznaczonego na siedzibę urzędu gminnego, posterunku P. P. i urzędu parafialnego.** Poświęcenia domu, przy obecności władz powiatowych i miejscowych oraz tłumnego udziału miejscowego społeczeństwa dokonał ks. prob. St. Krawczyk. — **Z żywotnych organizacyj miejscowych**, to: Ochotnicza Straż pożarna, Związek Rezerwistów, L. O. P. P. i Katol. Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej, które niedawno wznowiło ożywioną działalność. — **Z życia spółdzielczego** w Pcimiu należy wymienić: dobrze prosperujące i mające za sobą chlubną działalność na terenie wsi: Kółko Rolnicze i niedawno założona spółdzielnia spożywców „Społem".



Nowopoświęcony Dom Gminny w Pcimiu.

Dawniej istniało w Pcimiu również **Katol. Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej** i jak na stosunki wiejskie rozwijało się bardzo pomyślnie. Przed 2 jednak laty, z powodu różnych trudności, przerwało pracę, a szkoda, bo spełniałoby ono tutaj wielką rolę wychowawczą, pod względem religijnym, oświatowym, państwowym i przysposobienia zawodowego, czego tak bardzo potrzeba dzisiaj wiejskiej młodzieży pozaszkolnej.

Daje się odczuwać u nas potrzeba budowy chociażby niewielkiego **Domu Katolickiego**, w którym znalazłyby pomieszczenie miejscowe Stowarzyszenia Katolickie i organizacje społeczne i które przyczyniłby się w dużym stopniu do podniesienia życia katolickiego i społecznego w Pcimiu. **(Pcimianin).**

Co nam piszą.

ŚRUBA PODATKOWA NA TERENIE „AKCJI KATOLICKIEJ" W KĘTACH.

W tych dniach pojawiła się na terenie Akcji Katolickiej w Kętach **śruba podatkowa.**

Akcja Katolicka oraz jej kolumny: Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży męskiej i Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży żeńskiej nie mają dotąd w Kętach nigdzie pomieszczenia, ponieważ Parafialny Dom Katolicki, który zaczęto stawiać w roku 1936 nie jest jeszcze ukończony i nie będzie tak rychło ukończony.

To też z konieczności korzystała Akcja Katolicka z bezpłatnego schronienia w lichym drewnianym domku, należącym do Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego w Kętach przy ul. Rajskiej L. 325, przeznaczonym właściwie na zburzenie.

Akcja Katolicka odbywa tam swoje zebrania, a nadto Katol. Stowarzyszenie Młodzieży męskiej i żeńskiej.

Jest trochę krzeseł, kilka stolików, jedna szafa z książkami Akcji Katolickiej, a jedna szafa z garnuszkami i naczyniami „Taniej Kuchni", prowadzonej również sezonowo czasami przez Akcję Katolicką w Kętach — Sekcję Opieki i Jałmużny św. Jana Kantego.

Jakkolwiek w myśl wyraźnego przepisu ustawy o podatku od lokali podatkowi temu nie podlegają lokale, zajmowane przez **Instytucje Dobroczynne i Wyznaniowe** i jakkolwiek to stanowisko wielokrotnie wyjaśniane było Urzędowi Skarbowemu w Białej, puścił Urząd Skarbowy w Białej śrubę podatkową w ruch i dnia 20-go **października 1936 r. akurat w dzień św. Jana Kantego, Patrona Akcji Katolickiej w Kętach** egzekutor Urzędu Skarbowego w Białej do Nr 8064 dokonał egzekucyjnego zajęcia tych krzesełek, szaf i stolików, celem ściągnięcia rzekomo zaległego podatku lokatorskiego, który w danym wypadku nie należy się na podstawie wyraźnego brzmienia ustawy.

Przeciw bezprawnemu zajęciu wnosi Akcja Katolicka w Kętach odwołanie do Izby Skarbowej w Krakowie.

DZIAŁ ROLNICZY

O należytą organizację handlu rolniczego.

Sprawa należytej organizacji handlu produktami rolnymi wysuwa się obecnie na czoło wszystkich zagadnień gospodarczych. Ma ona olbrzymie znaczenie nie tylko dla rolnictwa, ale dla całego naszego życia gospodarczego. Dlatego też śmiało możemy twierdzić, że organizacja zbytu płodów rolnych ma obecnie większe znaczenie, niż nawet sama sprawa produkcji. Przy obecnych niezmiernie niskich cenach na płody rolne staje się nieodzowną koniecznością opanowania zagadnień związanych z należytą organizacją wymiany na rynku wewnętrznym. Wiemy bowiem dobrze, że nasz handel płodami rolnymi prowadzony jest chaotycznie prostymi sposobami, które mają charakter wybitnie spekulatywny. Wielkie rozdrobnienie handlu, niezdrowy system kredytowania dostawcy producenta oraz łańcuch pośrednictwa, przy którym produkt rolny przechodzi przez wielu drobnych i większych pośredników, powoduje nieprawdopodobną rozpiętość cen. I tak spożywca płaci za przetwory nabiałowe 108% więcej niż otrzymuje za niego rolnik, a za produkty zbożowe aż 170% więcej. W roku 1935 spożywcy zapłacili za produkty zbożowe 326,469.000 zł., a producenci rolnicy otrzymali z tego zaledwie 169.231.000 zł. Producenci hodowcy z sumy 290.822.000 zł. wydanych przez konsumentów na mięso i jego przetwory otrzymali zaledwie 133,889.000 zł. A natomiast całe te olbrzymie nadwyżki ugrzęzły w kieszeniach pośredników. Pośrednictwo bowiem, a szczególnie pośrednictwo anonimowe, nie płacące ani podatków ani też świadczeń społecznych, wymykające się z pod kontroli urzędów skarbowych jest obecnie największą klęską w handlu produktami rolnymi. Pośrednik niejednokrotnie uzależnia od siebie producenta rolnika kredytem udzielanym w postaci zaliczek przed odbiorem towaru. Takie niezdrowe gospodarczo zadłużenie rolników u kupców daje tym ostatnim duże możliwości wyzyskiwania producenta, nie orientującego się ani w zawiłym handlu, ani też w cenach rynkowych. W interesie zatem przywrócenia opłacalności rolnictwa, oraz usunięcia wyzysku konsumenta miejskiego — paląca staje się sprawa jak najdalej idącego obniżenia niezmiernie wysokich kosztów związanych z wymianą artykułów rolniczych. Obok bardzo drogiego pośrednictwa przy wymianie należy mieć również na względzie marnotrawstwo jakie występuje podczas wymiany i przerobu szeregu artykułów rolniczych, oraz niezmierną bierność rynkową producenta, który prawie wszystkie czynności związane z rynkowym przygotowaniem towaru, jak oczyszczenie, sortowanie, opakowanie i t. p. pozostawia do wykonania kupcowi, który za te czynności odlicza jeszcze sobie z ceny towaru wysokie koszta. Producenci rolni nie posiadając swoich organizacji zbytu produktów rolnych, jak również pozbawieni taniego kredytu krótkoterminowego, wystawieni są na łup niesumiennych pośredników, którzy zaraz po zbiorach wykupują od łaknącego gotówki rolnika, całe zapasy zboża co powoduje katastrofalną wprost zniżkę cen w okresach pożniwnych i przyczynia się do pogłębienia kryzysu rolniczego. W czasach pomyślnej konjunktury braki i niedomagania naszego eksportu oraz wewnętrznego obrotu nie były tak widoczne jak obecnie w dobie kryzysu. Walka przeto z kryzysem rolnym polegać powinna na przebudowie organizacji zbytu i nastawieniu handlowym rolnictwa. Rolnik bowiem nie posiada żadnych umiejętności handlowych, nie orjentuje się nawet w informacjach handlowych, podawanych przez prasę. To też nie umie on należycie walczyć z piętrzącymi się przed nim trudnościami, jest bowiem nastawiony jedynie na czysto techniczną stronę produkcji rolniczej. Obcą mu jest natomiast organizacja zbytu oraz wymagania konsumentów, na skutek czego nie dostosowuje się należycie do potrzeb rynku, nie rozumie konieczności prowadzenia rachunkowości rolniczej, która winna być podstawą organizacji gospodarstw rolnych. Widzimy więc, jak wielka jest niezaradność szerokich rzesz rolniczych w dziedzinie organizacji swych warsztatów, oraz nieumiejętność należytego zorganizowania handlu wytworzonymi przez siebie produktami. Drogi zmierzające ku poprawie sytuacji w rolnictwie, prowadzą więc przede wszystkim przez szerzenie wiedzy handlowej na wsi, oraz przez wprowadzenie przysposobienia handlowego, współmiernie z istniejącym już przysposobieniem rolniczym. Poza tym należałoby uregulować sprawę produkcji t. j. podaży i popytu produktów rolnych, przez budowę rozległej sieci elewatorów, spichrzów, chłodni, przechowalni i innych urządzeń technicznych, przeznaczonych częściowo dla miejsc produkcji, częściowo zaś dla ośrodków spożywczych, które wpłyną dodatnio na usprawnienie zbytu wszelkich płodów rolnych zarówno sprzedaży na rynku wewnętrznym jak i w eksporcie za granicę. Ze sprawą powyższą łączy się też sprawa dostarczenia rolnictwu taniego kredytu zastawowego, oraz dostosowania polityki kredytowej naszych banków do potrzeb rolnictwa. W dużej mierze usprawnienie naszego handlu rolniczego zależeć będzie od należytego zorganizowania aparatu handlowego omijającego kosztowne pośrednictwo a opartego na spółdzielczości. Niestety spółdzielczość jest obecnie bardzo słaba i nie przybrała dotąd takiego rozwoju, jaki powinna , a to na skutek pewnych niedomagań. Do takich należy przede wszystkim zaliczyć brak dostatecznych kapitałów obrotowych. Udziałowcy rolnicy nie dysponują płynną gotówką w takiej ilości, aby mogli przyczynić się do zwiększenia kapitału udziałowego spółdzielni, a którym to spółdzielnia mogłaby swobodnie obracać. Poza tym spółdzielnie obciążone są zwykle zbyt wysokimi i sztywnymi kosztami administracyjnymi, a szerokie rzesze członków ustosunkowują się do swych organizacyj biernie i obojętnie, bez głębszej współpracy. Poważną przeszkodą w pożądanym rozwoju spółdzielni jest brak kwalifikowanych i doświadczonych pracowników i kierowników. Sprawa zatym organizacji handlu płodami rolnymi łączy się również ściśle z należytym przygotowaniem fachowych pracowników z dziedziny handlu rolnego. Dotychczasowe jednak szkoły handlowe wyższe bądź też średnie nie przygotowują pracowników dla handlu rolnego. Mamy obecnie w Polsce zaledwie dwie średnie uczelnie handlowe, które w programie swym uwzględniają tak ważne zagadnienie jakim jest bezsprzecznie organizacja handlu rolnego. Wszystkie inne natomiast szkoły handlowe kształcą młodzież jedynie tylko w kierunku przemysłowo-bankowym. Po ukończeniu szkół handlowych, absolwenci nie mają żadnego dostępu do pracy na wsi lub pracy z nią związanej, nie posiadają bowiem zupełnie przygotowania rolniczego. Z tych też względów, mimo bezrobocia wśród szerokich rzesz młodzieży handlowej, brak nam w Polsce kupców i fachowców z dziedziny handlu rolniczego. Dlatego też musimy pamiętać, że tylko wówczas gdy będziemy dysponowali armią fachowców w zakresie handlu rolnego, wszelkie na tym polu poczynania Rządu i społeczeństwa przyniosą naprawdę pożyteczne i trwałe wyniki. Pamiętajmy, że konieczność umiejętnego prowadzenia handlu rolniczego stała się nakazem chwili.

Ludomir Ścisło, absolw. W. S. H.

JAK ZBADAĆ CZY MIÓD JEST PRAWDZIWY?

Prawdziwy i czysty miód rozpuszcza się w wodzie ze spirytusem. Badając miód czy jest prawdziwy, a nie fałszowany, rozpuszczamy łyżeczkę miodu w dwu łyżeczkach gorącej wody, dodajemy do tego 10 łyżeczek spirytusu i mięszamy. Czysty miód rozpuści się całkowicie. Z podrabianego natomiast utworzy się białawy roztwór, a na dno opadnie osad nieczystości. Na powierzchnię wypłynąć mogą okruchy suszu. Do badania miodu używać wody deszczowej. Domieszkę krochmalu, mąki lub buraków zdradzi ściemnienie i zabarwienie cząsteczek miodu na niebiesko, po dodaniu kilku kropel jodyny.

——ooOoo——

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Rolnictwo spieszy z pomocą bezrobotnym. Sekcja rolna Naczelnego Wydziału Komitetu Zimowej Pomocy Bezrobotnym odbyła posiedzenie, na którym oznaczyła ofiarę rolnictwa na rzecz bezrobotnych i głodujących na wsi. Uchwalono zebrać 400 tysięcy centnarów żyta i 700 tys. centn. ziemniaków, przy czym normy świadczeń od poszczególnego rolnika wynosić mają 1 — 4 kg żyta z 1 hektara użytków rolnych oraz 5—10 kg. ziemniaków z ha. Właściciele lasów mają dać specjalne świadczenia w drzewie.

Pobór drugiej raty podatku gruntowego za rok 1936 będzie zorganizowany przez urzędy skarbowe w dniach od 15 listopada do 19 grudnia b. r.

Ziemianie będą spłacać zaległe podatki — gruntami. Ukazało się rozporządzenie o przejmowaniu gruntów na własność państwa, za zaległe podatki i daniny tak państwowe jak i samorządowe oraz z tytułu udzielonych przez państwo pożyczek. Postępowanie w sprawie przejęcia gruntów może być wszczęte, jeżeli należności nie zapłacono w ciągu 12 miesięcy po terminie płatności, a jeżeli należność była rozłożona na raty, po 6 miesiącach od terminu płatności raty.

Licytacje majątków ziemskich. W listopadzie i grudniu zapowiada się masowa licytacja nieruchomości i majątków ziemskich za długi towarzystw kredytowych.

Państwo może przyjmować grunty za swoje należności. W numerze 27 Dziennika Urzędowego min. skarbu, pozycja 806, obwieściło min. rolnictwa jednolity tekst rozporządzenia Prezydenta R. P. z dnia 28 września o przejmowaniu gruntów za niektóre należności pieniężne. Ustawa ta w 23 artykułach normuje ostatecznie postępowanie i likwidowanie należności z tytułu podatków i danin pu-

SKAWA KOŁO CHABÓWKI.

Pełną świętych wrażeń uroczystość obchodzili w niedzielę, dnia 18 października mieszkańcy skromnej, górskiej wioski Skawy koło Chabówki. W tym dniu bowiem odbyło się poświęcenie pięknej jasnej świątyni p. w. Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych, zbudowanej przez Księży Salezjanów przy pomocy miejscowej ludności. Aktu poświęcenia dokonał JE. Najprzew. Ks. Biskup St. Rospond przy współudziale licznego duchowieństwa z okolicy oraz Salezjanów przybyłych z Krakowa i Oświęcimia. Władze świeckie reprezentował zastępca starosty w Myślenicach. — Po poświęceniu Ksiądz Biskup przemówił podniośle i gorąco, zachęcając wiernych do chwalenia Boga, miłości i wytrwania w świętej wierze katolickiej. Sumę odprawił ks. kan. Andrzej Murzański ze Spytkowic, kazanie zaś pełne głębokiej treści o łaskach, jakie lud wierny czerpie ze źródeł Kościoła wygłosił ks. prof. Józef Oleksy z Warszawy. Wiele uroku dodały uroczystości przepiękne śpiewy liturgiczne wykonane z wielką precyzją przez chór Kat. Stowarzyszenia Młodzieży parafii w Dębnikach pod wytrawnym kierownictwem ks. K. Wojciechowskiego, Salezjanina z Krakowa.

Wrażenia te długo pozostaną w sercach uczestników uroczystości, którzy z głębi serca dziękują wszystkim promotorom uroczystości, zwłaszcza Salezjanom za trudy poniesione przez nich około budowy pięknej świątyni. **(Uczestnik)**

PCIM KOŁO MYŚLENIC.

W pięknej górskiej okolicy, w dolinie rzeki Raby i na okolicznych wzgórzach, na trasie Kraków — Zakopane, leży niewielka, bo obejmująca jedną tylko wieś — parafia Pcim, jedna z najstarszych w naszej archidiecezji, bowiem w zeszłym roku upłynęło 500 lat od jej założenia. W roku bieżącym parafia pcimska przeżywała kilka wydarzeń, o których warto tutaj wspomnieć.

Przez ostatnie 10 lat obowiązki duszpasterskie w Pcimiu sprawował ks. **prob. Bartłomiej Boba**, który w ub. roku obchodził właśnie złoty jubileusz Kapłaństwa, a w kwietniu b. roku sterany wiekiem i ciężką pracą duszpasterską, przeszedł na emeryturę na zasłużony odpoczynek. Przez pewien czas administratorem parafii był **ks. Józef Pitorak**, zaś w dniu 12 sierpnia, przy udziale wielu Księży z okolicy i tłumów parafian odbyło się uroczyste wprowadzenie i instalacja nowego młodego i energicznego proboszcza **ks. Stanisława Krawczyka.**

W drugi dzień Świąt Wielkanocnych, przy olbrzymim udziale wiernych z parafii i okolicznych wiosek — odbyła się w kościele parafialnym podniosła uroczystość Prymicyj nowowyświęconego kapłana, tutejszego rodaka **ks. Stefana Muniaka.** Jest to już czwarty z żyjących kapłanów (piąty na III roku Teologii), których w niedługim czasie wydała nasza parafia. Piękna ta uroczystość, którą zaszczyciło obecnością wielu księży i kleryków z **ks. kan. Van Royem** z Krakowa na czele — pozostawiła na uczestnikach długo niezapomniane wrażenia.

Z powodu tego, że wieś nasza jest mało skupiona, a rozwleczona szeroko po wzgórzach i pagórkach, wszelka akcja społeczna jest tutaj bardzo utrudniona. Dzięki jednak utworzeniu w Pcimiu siedziby Gminy Zbiorowej, życie i praca społeczna zaczyna się tutaj powoli ożywiać. W niedzielę, 27 września odbyła się właśnie w Pcimiu **uroczystość poświęcenia domu przeznaczonego na siedzibę urzędu gminnego, posterunku P. P. i urzędu parafialnego.** Poświęcenia domu, przy obecności władz powiatowych i miejscowych oraz tłumnego udziału miejscowego społeczeństwa dokonał ks. prob. St. Krawczyk. — **Z żywotnych organizacyj miejscowych**, to: Ochotnicza Straż pożarna, Związek Rezerwistów, L. O. P. P. i Katol. Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej, które niedawno wznowiło ożywioną działalność. — **Z życia spółdzielczego** w Pcimiu należy wymienić: dobrze prosperujące i mające za sobą chlubną działalność na terenie wsi: Kółko Rolnicze i niedawno założona spółdzielnia spożywców „Społem".



Nowopoświęcony Dom Gminny w Pcimiu.

Dawniej istniało w Pcimiu również **Katol. Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej** i jak na stosunki wiejskie rozwijało się bardzo pomyślnie. Przed 2 jednak laty, z powodu różnych trudności, przerwało pracę, a szkoda, bo spełniałoby ono tutaj wielką rolę wychowawczą, pod względem religijnym, oświatowym, państwowym i przysposobienia zawodowego, czego tak bardzo potrzeba dzisiaj wiejskiej młodzieży pozaszkolnej.

Daje się odczuwać u nas potrzeba budowy chociażby niewielkiego **Domu Katolickiego**, w którym znalazłyby pomieszczenie miejscowe Stowarzyszenia Katolickie i organizacje społeczne i które przyczyniłby się w dużym stopniu do podniesienia życia katolickiego i społecznego w Pcimiu. **(Pcimianin).**

Co nam piszą.

ŚRUBA PODATKOWA NA TERENIE „AKCJI KATOLICKIEJ" W KĘTACH.

W tych dniach pojawiła się na terenie Akcji Katolickiej w Kętach **śruba podatkowa.**

Akcja Katolicka oraz jej kolumny: Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży męskiej i Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży żeńskiej nie mają dotąd w Kętach nigdzie pomieszczenia, ponieważ Parafialny Dom Katolicki, który zaczęto stawiać w roku 1936 nie jest jeszcze ukończony i nie będzie tak rychło ukończony.

To też z konieczności korzystała Akcja Katolicka z bezpłatnego schronienia w lichym drewnianym domku, należącym do Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego w Kętach przy ul. Rajskiej L. 325, przeznaczonym właściwie na zburzenie.

Akcja Katolicka odbywa tam swoje zebrania, a nadto Katol. Stowarzyszenie Młodzieży męskiej i żeńskiej.

Jest trochę krzeseł, kilka stolików, jedna szafa z książkami Akcji Katolickiej, a jedna szafa z garnuszkami i naczyniami „Taniej Kuchni", prowadzonej również sezonowo czasami przez Akcję Katolicką w Kętach — Sekcję Opieki i Jałmużny św. Jana Kantego.

Jakkolwiek w myśl wyraźnego przepisu ustawy o podatku od lokali podatkowi temu nie podlegają lokale, zajmowane przez **Instytucje Dobroczynne i Wyznaniowe** i jakkolwiek to stanowisko wielokrotnie wyjaśniane było Urzędowi Skarbowemu w Białej, puścił Urząd Skarbowy w Białej śrubę podatkową w ruch i dnia 20-go października 1936 r. **akurat w dzień św. Jana Kantego, Patrona Akcji Katolickiej w Kętach** egzekutor Urzędu Skarbowego w Białej do Nr 8064 dokonał egzekucyjnego zajęcia tych krzesełek, szaf i stolików, celem ściągnięcia rzekomo zaległego podatku lokatorskiego, który w danym wypadku nie należy się na podstawie wyraźnego brzmienia ustawy.

Przeciw bezprawnemu zajęciu wnosi Akcja Katolicka w Kętach odwołanie do Izby Skarbowej w Krakowie.

DZIAŁ ROLNICZY

O należytą organizację handlu rolniczego.

Sprawa należytej organizacji handlu produktami rolnymi wysuwa się obecnie na czoło wszystkich zagadnień gospodarczych. Ma ona olbrzymie znaczenie nie tylko dla rolnictwa, ale dla całego naszego życia gospodarczego. Dlatego też śmiało możemy twierdzić, że organizacja zbytu płodów rolnych ma obecnie większe znaczenie, niż nawet sama sprawa produkcji. Przy obecnych niezmiernie niskich cenach na płody rolne staje się nieodzowną koniecznością opanowania zagadnień związanych z należytą organizacją wymiany na rynku wewnętrznym. Wiemy bowiem dobrze, że nasz handel płodami rolnymi prowadzony jest chaotycznie prostymi sposobami, które mają charakter wybitnie spekulatywny. Wielkie rozdrobnienie handlu, niezdrowy system kredytowania dostawcy producenta oraz łańcuch pośrednictwa, przy którym produkt rolny przechodzi przez wielu drobnych i większych pośredników, powoduje nieprawdopodobną rozpiętość cen. I tak spożywca płaci za przetwory nabiałowe 108% więcej niż otrzymuje za niego rolnik, a za produkty zbożowe aż 170% więcej. W roku 1935 spożywcy zapłacili za produkty zbożowe 326,469.000 zł., a producenci rolnicy otrzymali z tego zaledwie 169.231.000 zł. Producenci hodowcy z sumy 290.822.000 zł. wydanych przez konsumentów na mięso i jego przetwory otrzymali zaledwie 133.889.000 zł. A natomiast całe te olbrzymie nadwyżki ugrzęzły w kieszeniach pośredników. Pośrednictwo bowiem. a szczególnie pośrednictwo anonimowe, nie płacące ani podatków ani też świadczeń społecznych, wymykające się z pod kontroli urzędów skarbowych jest obecnie największą klęską w handlu produktami rolnymi. Pośrednik niejednokrotnie uzależnia od siebie producenta rolnika kredytem użyczanym w postaci zaliczek przed odbiorem towaru. Takie niezdrowe gospodarczo zadłużenie rolników u kupców daje tym ostatnim duże możliwości wyzyskiwania producenta, nie orientującego się ani w zawiłym handlu, ani też w cenach rynkowych. W interesie zatem przywrócenia opłacalności rolnictwa, oraz usunięcia wyzysku konsumenta miejskiego — paląca staje się sprawa jak najdalej idącego obniżenia niezmiernie wysokich kosztów związanych z wymianą artykułów rolniczych. Obok bardzo drogiego pośrednictwa przy wymianie należy mieć również na względzie marnotrawstwo jakie występuje podczas wymiany i przerobu szeregu artykułów rolniczych, oraz niezmierną bierność rynkowa producenta, który prawie wszystkie czynności związane z rynkowym przygotowaniem towaru, jak czyszczenie, sortowanie, opakowanie i t. p. pozostawia do wykonania kupcowi, który za te czynności odlicza jeszcze sobie z ceny towaru wysokie koszta. Producenci rolni nie posiadając swoich organizacji zbytu produktów rolnych, jak również pozbawieni taniego kredytu krótkoterminowego, wystawieni są na łup niesumiennych pośredników, którzy zaraz po zbiorach wykupują od łaknącego gotówki rolnika, całe zapasy zboża co powoduje katastrofalną wprost zniżkę cen w okresach pożniwnych i przyczynia się do pogłębienia kryzysu rolniczego. W czasach pomyślnej konjunktury braki i niedomagania naszego eksportu oraz wewnętrznego obrotu nie były tak widoczne jak obecnie w dobie kryzysu. Walka przeto z kryzysem rolnym polegać powinna na przebudowie organizacji zbytu i nastawieniu handlowym rolnictwa. Rolnik bowiem nie posiada żadnych umiejętności handlowych, nie orjentuje się nawet w informacjach handlowych, podawanych przez prasę. To też nie umie on należycie walczyć z piętrzącymi się przed nim trudnościami, jest bowiem nastawiony jedynie na czysto techniczna stronę produkcji rolniczej. Obcą mu jest natomiast organizacja zbytu oraz wymagania konsumentów. na skutek czego nie dostosowuje się należycie do potrzeb rynku, nie rozumie konieczności prowadzenia rachunkowości rolniczej, która winna być podstawą organizacji gospodarstw rolnych. Widzimy więc, jak wielka jest niezaradność szerokich rzesz rolniczych w dziedzinie organizacji swych warsztatów, oraz nieumiejętność należytego zorganizowania handlu wytworzonymi przez siebie produktami. Drogi zmierzające ku poprawie sytuacji w rolnictwie, prowadzą więc przede wszystkim przez szerzenie wiedzy handlowej na wsi, oraz przez wprowadzenie przysposobienia handlowego, współmiernie z istniejącym już przysposobieniem rolniczym. Poza tym należałoby uregulować sprawę produkcji t. j. podaży i popytu produktów rolnych, przez budowę rozległej sieci elewatorów, spichrzów, chłodni, przechowalni i innych urządzeń technicznych, przeznaczonych częściowo dla miejsc produkcji, częściowo zaś dla ośrodków spożywczych, które wpłyną dodatnio na usprawnienie zbytu wszelkich płodów rolnych zarówno sprzedaży na rynku wewnętrznym jak i w eksporcie za granicę. Ze sprawą powyższą łączy się też sprawa dostarczenia rolnictwu taniego kredytu zastawowego, oraz dostosowania polityki kredytowej naszych banków do potrzeb rolnictwa. W dużej mierze usprawnienie naszego handlu rolniczego zależeć będzie od należytego zorganizowania aparatu handlowego omijającego kosztowne pośrednictwo a opartego na spółdzielczości. Niestety spółdzielczość jest obecnie bardzo słaba i nie przybrała dotąd takiego rozwoju, jaki powinna , a to na skutek pewnych niedomagań. Do takich należy przede wszystkim zaliczyć brak dostatecznych kapitałów obrotowych. Udziałowcy rolnicy nie dysponują płynną gotówką w takiej ilości, aby mogli przyczynić się do zwiększenia kapitału udziałowego spółdzielni, a którym to spółdzielnia mogłaby swobodnie obracać. Poza tym spółdzielnie obciążone są zwykle zbyt wysokimi i sztywnymi kosztami administracyjnymi, a szerokie rzesze członków ustosunkowują się do swych organizacyj biernie i obojętnie, bez głębszej współpracy. Poważną przeszkodą w pożądanym rozwoju spółdzielni jest brak kwalifikowanych i doświadczonych pracowników i kierowników. Sprawa zatym organizacji handlu płodami rolnymi łączy się również ściśle z należytym przygotowaniem fachowych pracowników z dziedziny handlu rolnego. Dotychczasowe jednak szkoły handlowe wyższe bądź też średnie nie przygotowują pracowników dla handlu rolnego. Mamy obecnie w Polsce zaledwie dwie średnie uczelnie handlowe, które w programie swym uwzględniają tak ważne zagadnienie jakim jest bezsprzecznie organizacja handlu rolnego. Wszystkie inne natomiast szkoły handlowe kształcą młodzież jedynie tylko w kierunku przemysłowo-bankowym. Po ukończeniu szkół handlowych, absolwenci nie mają żadnego dostępu do pracy na wsi lub pracy z nią związanej, nie posiadają bowiem zupełnie przygotowania rolniczego. Z tych też względów, mimo bezrobocia wśród szerokich rzesz młodzieży handlowej, brak nam w Polsce kupców i fachowców z dziedziny handlu rolniczego. Dlatego też musimy pamiętać, że tylko wówczas gdy będziemy dysponowali armią fachowców w zakresie handlu rolnego, wszelkie na tym polu poczynania Rządu i społeczeństwa przyniosą naprawdę pożyteczne i trwałe wyniki. Pamiętajmy, że konieczność umiejętnego prowadzenia handlu rolniczego stała się nakazem chwili.

Ludomir Ścisło, absolw. W. S. H.

JAK ZBADAĆ CZY MIÓD JEST PRAWDZIWY?

Prawdziwy i czysty miód rozpuszcza się w wodzie ze spirytusem. Badając miód czy jest prawdziwy, a nie fałszowany, rozpuszczamy łyżeczkę miodu w dwu łyżeczkach gorącej wody, dodajemy do tego 10 łyżeczek spirytusu i mięszamy. Czysty miód rozpuści się całkowicie. Z podrabianego natomiast utworzy się białawy roztwór, a na dno opadnie osad nieczystości. Na powierzchnię wypłynąć mogą okruchy suszu. Do badania miodu używać wody deszczowej. Domieszkę krochmalu, mąki lub buraków zdradzi ściemnienie i zabarwienie cząsteczek miodu na niebiesko, po dodaniu kilku kropel jodyny.

——00000——

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Rolnictwo spieszy z pomocą bezrobotnym. Sekcja rolna Naczelnego Wydziału Komitetu Zimowej Pomocy Bezrobotnym odbyła posiedzenie, na którym oznaczyła ofiarę rolnictwa na rzecz bezrobotnych i głodujących na wsi. Uchwalono zebrać 400 tysięcy centnarów żyta i 700 tys. centn. ziemniaków, przy czym normy świadczeń od poszczególnego rolnika wynosić mają 1 — 4 kg żyta z 1 hektara użytków rolnych oraz 5—10 kg. ziemniaków z ha. Właściciele lasów mają dać specjalne świadczenia w drzewie.

Pobór drugiej raty podatku gruntowego za rok 1936 będzie zorganizowany przez urzędy skarbowe w dniach od 15 listopada do 19 grudnia b. r.

Ziemianie będą spłacać zaległe podatki — gruntami. Ukazało się rozporządzenie o przejmowaniu gruntów na własność państwa, za zaległe podatki i daniny tak państwowe jak i samorządowe oraz z tytułu udzielonych przez państwo pożyczek. Postępowanie w sprawie przejęcia gruntów może być wszczęte, jeżeli należności nie zapłacono w ciągu 12 miesięcy po terminie płatności, a jeżeli należność była rozłożona na raty, po 6 miesiącach od terminu płatności raty.

Licytacje majątków ziemskich. W listopadzie i grudniu zapowiada się masowa licytacja nieruchomości i majątków ziemskich za długi towarzystw kredytowych.

Państwo może przyjmować grunty za swoje należności. W numerze 27 Dziennika Urzędowego min. skarbu, pozycja 806, obwieściło min. rolnictwa jednolity tekst rozporządzenia Prezydenta R. P. z dnia 28 września o przejmowaniu gruntów za niektóre należności pieniężne. Ustawa ta w 23 artykułach normuje ostatecznie postępowanie i likwidowanie należności z tytułu podatków i danin pu-

blicznych tak państwowych jak i samorządowych na drodze przejmowania gruntów.

Ile dotychczas scalono gruntów? Według dokonanych obecnych obliczeń, ilość gospodarstw scalonych wynosi ogółem 588 tys. 800, a obszar scalony 4 miliony 51 tys. 800 hektarów. Biorąc pod uwagę ilość gospodarstw małych, t. zn. do 50 ha obszaru, oraz powierzchnię ogólną do nich należącą, okazuje się. że prace scaleniowe objęły 18 procent tych gospodarstw i prawie 24 proc. powierzchni.

Przyczyną zwyżki cen zboża w Polsce jest masowy wywóz ziarna przez Gdańsk zagranicę. Poza tym rolnicy sami nie spieszą się z wysprzedażą zboża, co powoduje małą podaż na rynkach krajowych, przez co ceny zboża są mocne i powoli zbliżają się do poziomu opłacalności.

Ceny zboża. W Krakowie płacono na giełdzie za 100 kg: żyto zł 18.25—18.50; pszenica 25.25—25.50; owies 17—17.50; jęczmień zł 20—20.50; mąka żytnia razowa 23—23.25; otręby żytnie 12—12.25; pszenne 12.50—12.75.

BARTOS GADUŁA.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Wiecne odpocywanie rac ze im dać Panie, a światłoś wiekuista niechaj im świeci! W tę niedzielę mamy święto Wszystkich Świętych, a w poniedziałek święto wszyskich umarłych w nasej krześcijańsko-katolickiej wierze. Święto umarłych, po tych wielkomiejskich smętarnych przedmieściach murowanych z granitowych, kamiennych, marmurowych pomników ulic, do ktorych to przedmieść umarłych z zywych, ruchliwych,-rozgwarnych, falujących pośpiechem zycia ulic, odchodzą mieskańcy na wiekoistej cisy sen i odpocęnek. Święto umarłych i na tych nasych wiejskich smętarzykach, na których kanicka pomnik jakiegoś wsiowego bogaca, Sermaka, Bobuli, Kowalówki, pana, pani ze dwora, a resta krzyze i krzyzyki dębowe, zaś przeważnie groby i groby bez krzyzyków, zapomniane, zadeptane... opłakane przez biedne sieroty, które sie rozwiały po świecie. Na nasem smentarzyku w Pobiedrze na przechodzie, z bramy smętarnej, lezy pochowany dawno jus, bardzo dawno, ksiądz probosc nasej parafije Opacki. Kozoł on sie, jak mi moja matka opowiadała, pochować na przechodzie do smętarnych grobów, bez pomnika, nawet krzyzyka „niech tu moje owiecki po mnie deptają, zeby ino do królestwa niebieskiego po mnie przesły"... Kiedy ten ksiądz Opacki był proboscem, były cięskie głodowe lata, to kiedy jechoł z Panem Jezusem do jakiego chorego biedaka, komornika, budziaża, wyrobnika, zawse wiόz z sobą cy bochenek chleba, cy trochę zimniaków, ziarna, nawet garnek kapusty, na co i onego biednego, w biednej parafiji stać było, aby dzieciom tego biedaka głód zaspokoić. Łzy mi w ocach stanęły, kiedy to wspomnienie mojej matki o tem księdzu Opackiem pisę. — Świento umarłych. Dzień Zadusny. Msze święte, wypominki, grosowe żniwo jałmuzny dlo dziadków i babek, ubieranie, oświetlanie grobów, procesyjo na smętarz, łzy westchnienia, zal, pacierze wiecne odpocywanie rac ze im dać Panie! Na a ci, co ich groby zapomniane, zapadłe, zadeptane, co z niemi? Jezeli to są dzieci, to lepi onem — sceśliwse, jak ci, co mają granitowe pomniki na grobach, jezeli starzy, to oni wszyscy na tych nasych wiejskich smętarzykach mieli omotane umarłe ręce świentem różańcem, na piersiach skaplerz, mentalik, Najświetsza Panienka o nich pamięta, ze sceśliwi u Boga sam jus, albo bedą...

Komuz, jak nie tobie moja Matko, moja Matusieńko, cos jus mi przed dwudziestu pięciu laty umarła, zrobie w dzisiejsej zadusnej gawędzie wypominek? Dzieci twoje: Franek, Regina, ja i Michał, umarłą nasą matkę połozyli w trumnie, złozyli do modlitwy jej martwe ręce, co zywe wyciągała i do nich i do mnie, do pacierza składając, nam dłonie dziecięce... Na piersi twojej Matko, w tej trumiennej leży, raz ostatni wtuliłem mą sierocą głowę, słuchając, czy twe serce choć raz drgnie, uderzy, pieszczotliwem — Matusiu — łkałem cichem słowem... Ostatnim cie raz łzami zrosił przeobficie, pocałunkami okrył zgasłych ócz powieki, podziękowoł za moje od cię Matko życie... Przykryli wiekiem trumnę i wbili w nie ćwieki, ja został, jeszcze dłutem wieko trumny zważył, raz ostatni spocząłem wzrokiem w twojej twarzy, pożegnał nie na zawsze... ani nie na wieki.. Niedługo na smętarzu będę koło ciebie, wzrokiem duszy zobacze i powitam w niebie. — W dniu twego pogrzebu Matko moja, ślubowałem ci krzyż dębowy na twym grobie. Dwadzieścia pięć lat od twej śmierci upłynęło, i jeszcze go nie ma. Muszę ci sie Matko moja, usprawiedliwić. Rozne krzyże przez te lata przechodziłem. Były i takie, które bez wiary, która wemnie wpoiłaś, nie mógłbym udźwignąć. Wojna światowa, śmierć czterech synków maleńkich, coruchny Bogusi, choroba mojej żony Magdusi, gdym powrócił z wojny, Taduś, którego bawiłaś jako babka, w osiemnastym roku zycia zachorowoł umysłowo, do dzisiaj chory. Kupiłem dzieciom śtyry morgi pola, zadłuzyłem sie bardzo, do tego powszechna bida, nawet dla wszyskich ludzi wsiowych, cy mało krzyzyków i krzyzów, ze o krzyzu na grób twój Matko moja zapomniałem? Przebac, nie bądź markotna na mnie. Dąbek na krzyz dla ciebie rośnie w moim lasku, pogadam z Frankiem na Bugaju, siostrą Rejną w Jałowcach, Michałem w Paszkówce, to przecie twoje dzieci, moi bracio, siostra, przycenią sie, pomogą, ze na przysły Dzień Zadusny krzyz na twym grobie nasa Matko bedzie.

Chodząc nasem smętarzykiem, upatrzyłem sobie brzozę, pod jej cieniem i krzyzykiem na sen wiecny sie połozę. Do mojego kochanego Ks. Kanonika Konopnickiego, pójdę w którąsi niedziele i na mój grób pod tą brzozą będę prosił o parcelę... Boli mie serce całe zycie, ze ludzie biedni na wsi, niesceśliwi, alem sam biedny, co im mogem pomóc? Mam ale o tyle spokojne sumienie, że mojemi pieśniami z ospałości ich budziłem i podtrzymywałem w nich ducha. Zem im pomogoł dźwigać ich cięzki krzyz życiowy. Zem sie z niemi smucił i weselił. Zem wołoł na wielkich tego świata: Czyńcie sprawiedliwość i miłość, bo sie przybliża Królestwo Niebieskie.

Wesoły kącik.

SPORTOWIEC.

Po meczu footbalowym jeden z widzów przełazi przez parkan.

— Te łobuz — woła dozorca — czy nie możesz wyjść tą samą drogą, którą wszedłeś?

— Właśnie to robię.

MIŁOŚNICZKA LITERATURY

— Proszę o romans.

— Ale jaki?

— Ażeby jedno z kochających się dostało obłąkania, a drugie wyskoczyło z piątego piętra na ulicę...

— A czy może być jedno otrute, a drugie powieszone?

— Owszem, bardzo proszę.

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Roczna 6·— zł. — półroczna 3·— zł. kwart. 1·60 zł. Numer pojedynczy 15 gr. W Ameryce 2 dol. We Francji 40 fr. Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Kraków, ul. Straszewskiego 18 II. p. Telefon 128-20.
Konto czekowe P. K. O. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł. Ćwierć str. 40 zł. — Ósma str. 20 zł. 1/16 str. 10 zł., 1/32 str. 5 zł. Za jednołamowy wiersz milimetrowy 80 gr.
W tekście 2 razy drożej.

Artykuły bez podania honorarjum uważa się za bezpłatne.
Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Za redakcję odpowiada ks. Władysław Długosz.

Czcionkami Drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferke.